Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 30 gr.

GŁOS

DWUTYGODNIK RADYKALNO-NARODOWY

Nr. 8 | Poznań, dnia 20 kwietnia 1934 | Rok IV

„...Potęga narodu wyrasta z wytwórczości i wartości moralnej jego warstw szerokich i z istotnej, wartościowej twórczości, z siły umysłowej i moralnej jego żywiołów przewodnich..."

Roman Dmowski

Naród wytwórców

Od szeregu lat jesteśmy świadkami **szermowania pojęciami narodu i państwa.** Zdawałoby się więc, że w tej atmosferze scholastycznych niejako dysput, pojęcia te wysubtelnią się i zaostrzą a zrozumienie spraw z niemi związanych pogłębi. Tymczasem, jak się zdaje, jesteśmy świadkami procesu wprost odwrotnego, a mianowicie coraz większej dowolności w posługiwaniu się pewnemi pojęciami, dowolności, umożliwiającej takie czy inne **karkołomne** metamorfozy. Głównym powodem takiego stanu rzeczy jest brak odczucia potrzeby konkretyzowania pewnych zagadnień i nadawania im kształtów możliwie realnych. Trudno określić ile w tem tkwi **podświadomych predyspozycyj psychicznych,** a ile **świadomego** dążenia. Faktem jednak niewątpliwie jest, że cały szereg spraw, o które ludzie toczą najzacieklejsze boje wisi w powietrzu, że robi się wszystko, aby walce tej odebrać charakter możliwie realny, a zamienić ją w bezpłodną donkiszoterję.

I dodać trzeba, że z punktu widzenia wychowawczego, jak i z punktu widzenia rozwoju narodu naszego podobny stan rzeczy jest wysoce niebezpieczny. Wychowanie bowiem ludzi w o**parciu o pewne pojęcia zupełnie abstrakcyjne i rozciągliwe,** poza któremi kryje się pustka, a z drugiej zaś strony ściśle **nie określone,** a więc mające w sobie, jak wszystko co niejasne i mało konkretne, pewien posmak magiczny, **może utrzymywać naród w zastoju i stanowić nieprzezwyciężalną zaporę dla wszelkiego postępu, a wspaniałą broń dla reakcji.**

Takiem bożyszczem, przed którem się dziś bije pokłony, **taką maczugą, którą się dziś ludzi wali po głowach, jest pojęcie państwa.** I nie mamy na myśli tu tylko obozu, który sobie z niego zrobił oficjalną ideologję, ale raczej to wszystko, co pojęciem tem operuje, a temsamem paraliżuje swoje ruchy bezmyślnym frazesem. Mamy tu na myśli także obóz narodowy, który idzie w tym wypadku niejednokrotnie po linji tradycyjnej. I jeżeli Roman DMOWSKI zauważa, że tryumfujące ruchy narodowe wloką ze sobą cały szereg pojęć PRZESTARZAŁYCH I SKAZANYCH NA ZAGŁADĘ, TO NIEWĄTPLIWIE DO NICH NALEŻY POJĘCIE PAŃSTWA-BOŻYSZCZA. Zamiast zastanawiać się nad tem, czem jest pojęcie państwa w swej abstrakcyjności i udowadniać jego moralne atrybuty, daleko celowszem wydaje się przypatrzeć się **genezie dzisiejszego państwa oraz warunkom, w których wyrosło,** a dalej przypatrzeć się **dzisiejszej jego treści,** która tylko nadaje mu konkretności. Zagadnieniami temi musi się zająć ruch narodowy, aby nie ulegać niepotrzebnym sugestjom.

Zresztą polski ruch narodowy powinien szczególnie łatwo uniknąć tych nieporozumień, mogąc korzystać z jednej strony z doświadczeń innych zwycięskich ruchów narodowych, z drugiej zaś i to przedewszystkiem z tego, co nam demonstruje naocznie polska rzeczywistość. Inne bowiem ruchy narodowe nie poprzedzone temi formami i metodami rządzenia, których my dziś doświadczamy, zbyt skwapliwie sięgnęły do nich i uznały za istotne cechy nacjonalizmu, co znowu pociągnęło za sobą w konsekwencji **ubóstwienie państwa w jego postaci tradycyjnej.** My więc już niewątpliwie postępować będziemy ostrożniej.

Nie będziemy tu określać czem dotychczasowe państwo jest w swej treści. Ustalmy raczej czem ono w swej treści nie jest. Nie jest ono, ani **narodowem, ani ludowem (przez lud rozumiemy tak jak Popławski świat pracy — świat wytwórców).** Na to chyba specjalnych dowodów przytaczać nie potrzeba. Wystarczy stwierdzić, przeciwko komu skierowane są jego organy. Powodów, że to co nadaje treść dzisiaj pojęciu państwa jest ostrzem swem skierowane **przeciwko światu narodowemu i ludowemu,** należy szukać oczywiście na drodze badań genetycznych. Tu nie będziemy się sprawami temi szczegółowo zajmować (znaleźlibyśmy na drodze tej takie określenia jak: burżuazja, kapitalizm kosmopolityzm, masonerja, marksizm itd.), a zwrócimy raczej uwagę na rolę oraz wzajemny stosunek wspomnianych dwóch czynników: NARODOWEGO I LUDOWEGO.

Oba one dążą do zawładnięcia **do nadania swej treści państwu,** ale to jeszcze mało, oba one dążą, mając u swych podstaw czynniki nigdy nie wygasającej energji i dynamizmu, **do zniszczenia dzisiejszych form państwowych i do zastąpienia ich innemi, hardziej odpowiadającemi ich charakterowi.** I dziwnem się może wydawać, że te dwa czynniki narodowy i ludowy, zmierzające do wspólnego celu, maszerowały dotychczas oddzielnie, a nawet w skłóceniu. Działały tu różne przyczyny. Dziś jednak sytuacja wyjaśnia się w kierunku powszechnego zrozumienia tych właśnie wspólnych celów, zwłaszcza, że reprezentanci rozbieżności w obu obozach przechodzą na drugą stronę barykady. Dziś już powszechnem jest zrozumienie, że przyszłość nasza tylko wtedy będzie pomyślna i wspaniała, jeżeli **zupełne zwycięstwo odniesie narodowy świat pracy i twórczości** Nie można bowiem mówić o ostatecznem ugruntowaniu nowych czasów wtedy, jeżeliby kierunek narodowy doszedłszy do władzy usadowił się w starych formach państwowych i pozwolił na **gnębienie wytwórców i krzewienie się pasorzytnictwa,** ani też gdyby świat wytwórców rozpoczął dławienie uczuć narodowych i przekreślił wszechstronną narodową niepodległość. Tylko zupełny tryumf obu tendencyj, zlewających się w walkę O WOLNOŚĆ NARODOWEGO ŚWIATA PRACY MOŻE NAM PRZYNIEŚĆ ŚWIT LEPSZEGO JUTRA.

WALCZĄC O URZECZYWISTNIENIE TYCH IDEAŁÓW IDZIEMY ZA GŁOSEM WODZA NASZEGO ROMANA DMOWSKIEGO KTÓRY OSTATNIO DAŁ IM WSPANIAŁY WYRAZ.

M. S.

J. L. POPŁAWSKI

...Do zachwaszczonej i od lat nieuprawianej gleby serc i umysłów przybył na schyłku XIX wieku Jan Ludwik Popławski, by ją zapłodnić **ideą narodu.** Jaka to była udręka pracować na tej roli, wiedzą dziś dobrze wszyscy, którzy doby były pierwsze kroki idei narodowej, która wzięła odrazu na swe barki ciężar nad ciężary — lud, wtedy jakże upośledzony! Ale w walce, w tej burzy gromowej rozświetlały się drogi niezdobyte.



znali tego, co znaczy przekonać człowieka, co znaczy drugiego do dobra wspólnego prowadzić. A wtedy czas był gorszy, setkroć gorszy, bo prócz stanu wykrzywionych pojęć była bezbrzeżna apatja, był strach, był terror carski i pruski,

A ślad ich znaczą pisma Popławskiego, jak **chleb codzienny proste, a do życia konieczne.** Ileż tam kwestyj, ileż owoców wszechogarniającej troski!

(Ciąg dalszy na str. 2-ej.)

W numerze:

JAN LUDWIK POPŁAWSKI

Są to jakoby rozkazy i meldunki inspektoratu armji narodowej, baczące na każdy krok nieprzyjacielski i własny. Czuć to z nich, jak wyczerpywała, jak ciągła do kamiennego snu ta wytężona, ofiarna czujność, ta miłość drogocenna każdej polskiej zagrożonej duszy. I chcąc poznać właściwie rolę i zasługę Popławskiego trzeba przeczytać choć urywki jego przebogatej spuścizny, zawartej częściowo tylko w trzech wydanych tomach pism politycznych, społecznych, literackich i naukowych, choćby dwa programowe artykuły „Nasz patrjotyzm" i „Nasz demokratyzm" w I. t. Pism politycznych. **„Popławski, to praca ducha"** — określił W a s i l e w s k i. Wydaje się, że człowiek ten jest jednym z tych, o których mówi Wyspiański, że rodzą się co jakiś czas, nie mogąc znieść niewoli. To nie frazes: dyszała wolnością ta dusza, rozsiewając ją naokół i czerpiąc od poprzedników. Znicz wolności z tamtych czasów przywiózł pułkownik Miłkowski, a jego dzieło stało się arką między dawnemi a młodszemi laty, z której na słońce polskie wyszedł program „Ligi Narodowej". Gdyby ci wszyscy, co dziś ziarno chwały podnoszą wszystkim do oczu, znali czyny i znać chcieli takich ludzi, jak Miłkowskiego, Zimy, Szczepanowskiego, Wolskiego, Popławskiego, Bohusza, Dmowskiego, Balickiego, czasy, kiedy na tych ludzi głowach i sercach był cały ogrom myśli organizacji i czynu narodowego, poznaliby tych, **co Polskę zbudowali nową...**

ROMANTYZM POPŁAWSKIEGO.

W rozprawie o „powieści szlacheckiej" Dygasińskiego piętnuje Popławski, złe przywary nasze aż do gruntu serca: „W charakterze naszym narodowym — sądzi — a raczej w charakterze szlachty naszej przeważa bierna ociężałość, niema w nim wcale silnych, głębokich namiętności" i czadowi romantycznego samouwielbienia w rodzaju rozprawy „o klasyczności i romantyczności" Brodzińskiego przeciwstawia nieefekt. prawdę szlacheckiej przeszł., smagając ją niemniej dotkliwie, jak Dmowski w „Myślach nowoczesnego Polaka". Liczy się przez to Popławski do grupy walczących ze złem pokolenia romantycznego. Rzecz oczywista, że walkę tę, jako twórca ruchu narodowego, podjąć musiał. Ale też i był romantykiem. Bo idea narodowa jest syntezą dwu prądów duchowych: romantyzmu i pozytywizmu i długi szereg jej pionierów współistnienie dwu tych pierwiastków w ich duszach poświadcza. Stanisław Szczepanowski, prekursor nowocześnie pojętego ruchu narodowego, jest tej syntezy najwybitniejszym przedstawicielem. On, jak i Popławski, ten drugi w stopniu już mniejszym romantyk — nie zdawali sobie sprawy z tego, że są romantykami, walczyli z psychiką romantyczną, a przez naturę swą wchodzili w konflikt z duszą własną, w tragiczne nieraz nieporozumienie.

Wytyczyćby można lotowi polskiej myśli politycznej ku życiu realnemu trzy punkty: Szczepanowski, Popławski i Dmowski — ostatni stał się uosobieniem **najczystszej polskiej i rzeczywistej myśli politycznej.** On pierwszy zrozumiał, że nietylko żniwo jest potrzebne, ale i „nawożenie, siew i orka". Ten nasz, używając słów Norwida, wypisanych o „Panu Tadeuszu": „południowego słońca realizm" ma w dziejach swych wiele irracjonalizmu. Popławskiego artykuł **„o wielkich i małych ideach"** zawiera wyznanie wiary romantycznego światopoglądu: „mierz siły na zamiary" i uznanie słynnego mickiewiczowskiego „rozumu szaleństwa" i wezwanie do bicia głową o ściany („komu drogę do ideału prawdy mur przesłania, niech rozpali w sercu swem wiarę, że niema takiego muru, któregoby nie można przebić głową, zwłaszcza, gdy **wyszczerbiły go już kości roztrzaskanych czaszek, zwilżyły rozpryskane mózgi**") — najszlachetniejsze to zresztą pierwiastki ludzkiego poświęcenia, ale nie w walce o byt, bo stokroć trudniej jest żyć dla Ojczyzny, bo nie wolno marnować się tym, którym Bóg dał przewodnictwo w narodzie!

Zdawało się Popławskiemu, że zdusił w sobie te porywy, ale przecież ponad wszystko wyszła natura. Popławski przyklaskuje pewnemu chłopu z Królestwa, który powiedział: „Jaka tam będzie ta Polska — to my nie wiemy, a i tego nie wiemy, czy będzie nam gorzej, czy lepiej. My chcemy Polski, bo my jesteśmy Polacy". Jest w aprobacie tego powiedzenia coś więcej, jak wola samodzielności. Bo w tym samym, co owa aprobata artykułu p. t. „Podwójna polityka" radzi pamiętać o idealnych celach dalszych, nie zagłębiać się nazbyt w realizm, słowem ma w sobie Popławski pierwiastki romantyczne, dzielone także z innym twórcą narodowego ruchu Miłkowskim. W tych dopiero przytoczonych hasłach błąka się nuta poezji Krasińskiego. Można powiedzieć, że także brak wyraźnego akcentu społecznego, a raczej gospodarczego w myśli politycznej Popławskiego jest znamieniem przeświadczenia o dobrych instynktach ogółu, a więc mimo wszystko niezupełnego liczenia się z rzeczywistością, a także i „chłopomaństwo" ma cel raczej patrjotyczny i idealny, jak społeczny. Nie potępia się tu romantyzmu natury polskiej, ale, wykazując go u tego, który się go wyrzekał, musi się zaznaczyć pewne niekonsekwencje. Bo kto wie, czy nie ten właśnie idealizm zadecydował o dziele Popławskiego?

LUDOWOŚĆ POPŁAWSKIEGO.

Wiadomo powszechnie, że dwiema podstawami stronnictwa dem.-nar. było: **poczucie siły narodowej i rozwój samodzielności politycznej i społecznej ludu.** Drugą zasadę stworzył i ustalił J. L. Popławski. Na widownię publiczną wprowadził ją mocno i bezkompromisowo jako hasło: **„podporządkowania interesom ludu interesów innych warstw".** W szacie realnej myśl ta jest zdobyczą Popławskiego, ale korzenie jej tkwią w haśle „wszystko dla ludu przez lud". Twa Demokratycznego i w twórczości Zygm. Miłkowskiego. Wracam raz jeszcze do tego małego dziełka, zatytułowanego „Życie i czyny pułkownika Z. Miłkowskiego", bo jest w niem cała dusza Popławskiego. Broszurka ta, wydana do użytku popularnego przez TSL. jest to bodziec do walki o naród i demokrację, doskonałe wezwanie samego ludu — jest obrazem duszy właśnie Miłkowskiego, w głównych zarysach nakrywającej się z duszą Popławskiego — skromne dziełko, ale przez tendencję dorastające do znaczenia pobudki tyrtajskiej.

W niem zaraz na początku czytamy: „...Polska nie zginęła i nie zginie, odbierzemy mocą własną to wszystko, co nam obca moc wydarła i ta chwila już niedaleka, bo dzięki postępom oświaty, lud polski rośnie w siłę i wywalczy sobie prawo do wolnego, niezależnego życia narodowego. A płk. Miłkowski zawsze wyznawał i w pismach swoich i w działalności obywatelskiej tę zasadę, że tylko przez oświecony lud dojdziemy do wolnej i niepodległej Polski." A dziś możemy po latach 32 od tych słów stwierdzić, czy lud jest „oświecony" i czy naprawdę polska „wolna i niepodległa"?

Drugim inspiratorem ludowych pojęć Popławskiego jest, jak on sam wyznaje, Kraszewski. Genezy swej „legendy" (jak ją nazwał „Kraj" petersburski) o różnicy kultur ludowej i uprzywilejowanej każe Popławski szukać w powieści Kraszewskiego „Ladowa Pieczara". W tej to, wyjątkowo słabej, pełnej anachronizmów archeologicznych i etnologicznych powiastce przeciwstawia Kraszewski chłopa Sorokę paniczowi Juljuszowi Zlewie, którzy nie mogą się porozumieć w myślach o celu życia; chłop o niebo wyższy moralnie wie, że jego nauka „objawiona", a pańska „zdobyta", że „są myśli, które dla was zawsze tak będą niepojęte, jak słowa obcej mowy i innego świata". Z tej też powieści przekonał się Popławski o idealnem współżyciu dworu z chatą, w które niewiedzieć dlaczego nie wierzy w zakończeniu „Nad Niemnem" Orzeszkowej. O wspomnianej różnicy kultur dowiadywał się także Popławski z badań Laveleya, Maine'a, Maurera i innych uczonych.

Częste jest zdanie, że Popławski poprostu pod wpływem rosyjskim tamtejszego „narodniczestwa" stał się „chłopomanem". Otóż nie! Nie negując i tamtego wpływu, łatwo spostrzec, jak dalece oryginalny jest demokratyzm Popławskiego. Przedewszystkiem pod nazwę ludu podciąga on także proletarjat, rzemieślników i drobnych kupców, słowem, **„całość warstw pracujących"**, „nie wyłączając t. zw. zawodów inteligentnych, którym wyłącznie lub przeważnie praca osobista daje środki do życia". O jakiejś **dyktaturze ludu** mowy tu niema: „Nie uważamy, żeby którakolwiek z klas ludowych była uprawnioną do hegemonją nad resztą, ale przeciwnie pragniemy, żeby wszystkie rozwijały się samoistnie, zgodnie z duchem czasu, żeby każda wniosła w życie narodowe dążenia i aspiracje, będące naturalnym wytworem jej ustroju duchowego i warunków bytu".

Stąd też padały często z lewicy gromy na demokratyzm Popławskiego i jego szkoły, że „przeniewierza się on nieraz zasadom postępowym i nie jest dość radykalnym ideowo". Padła odpowiedź godna człowieka, który zawsze **zwalczał doktrynę i miał najwyższy liberalizm — kultury ducha:** „Postępowość i radykalizm nie są dla nas istotnie żadnemi kryterjami sądów o sprawach realnych, politycznych i społecznych. Jedynym sprawdzianem praktycznym w tych sprawach jest dla nas **interes narodowy lub interes społeczny ludu.** Możemy w pewnych wypadkach ten interes błędnie pojmować — to rzecz inna, ale ślepa wiara w dogmaty postępowe i radykalne nie da nam potrzebnego światła... In dubiis libertas..."

Początkiem ludowości Popławskiego stała się wiara w **niespożyte siły ludu**, przeświadczenie zresztą dawne u nas, żeby tylko wspomnieć Goszczyńskiego i Zaleskiego, ale niezachwiane od czasów cudu polskości ludu wielkopolskiego i śląskiego. „Ludu tego nie trzeba kupować dla Ojczyzny ustępstwami i obietnicami, ani też wystawiać mu ideałów narodowych jako sztucznej konsekwencji radykalnych programów", bo lud ten po uświadomieniu wysoko i samorzutnie dzierży sztandar obowiązków narodowych, stając się wzorem realizmu pojmowania zadań życia zbiorowego. Tak istotnie wtedy było. Z ludu wyszedł głos potężny: **„Jest w ludzie siła niespożyta, zbawienie leży pod siermięgą"**, głos największego chłopa polskiego **Kasprowicza.**

Polityka ludowa Popławskiego wiązała się wprost z ideą niepodległości. Nadewszystko lud ten chciał uświadamiać poto, aby go **zmobilizować do walki o Polskę.** Zresztą były powody wiary w lud w owych czasach: chłopi okazywali taką niemal gotowość do czynu, jak w „Wasylu Hołubie" lub „Hryhorze Serdecznym" Jeża, jak się dowiadujemy z artykułu „podwójna polityka": „nasi przyjaciele polityczni w Królestwie, mający bliższą styczność z ludem, jak tylko rozeszła się wieść o zamierzonem powołaniu pod broń rezerwistów, wprost zasypywani byli pytaniami i prośbami o radę co robić: czy uciekać zagranicę, czy pozostać w ukryciu w kraju w oczekiwaniu wezwania do walki o niepodległość Polski. W przekonaniu ludu walka taka w chwili wybuchu wielkiej wojny europejskiej jest konieczną i ten lud zwraca się do inteligencji z wiarą, że ona przecież tę ewentualność przewidziała, że ma jakiś plan działania obmyślony i przygotowany."

(Dokończenie na str. 8-mej)



Kielbiński Łokietek Wygnaniec

Harce uzurpatorów

I.

W ostatnim czasie pojawiło się szereg publikacyj i artykułów, **uzurpujących sobie bezceremonjalnie prawo przemawiania w imieniu młodego pokolenia narodowego, a propagujących mętne pomysły i to w dodatku nie wprost i bezpośrednio, ale gdzieś między wierszami.** Do akcji tej zaliczyć należy publikacje i artykuły pp. Stahla, Hrabyka, Drobnika i Zdzitowieckiego. My, biorąc pod uwagę z jednej strony charakter dziennikarski i zielono - stolikowy wspomnianej grupy, z drugiej zaś MAŁĄ WARTOŚĆ PROGRAMOWO - IDEOWĄ jej elaboratów przechodziliśmy nad tem wszystkiem spokojnie do porządku dziennego. Dziś, pod presją naszych czytelników i szerokich mas narodowych, które domagają się **stanowczego rozprawienia się ze wspomnianą powyżej akcją**, kreślemy tu kilka uwag biorąc za ich przedmiot książkę p. R. Piestrzyńskiego, będącą **zbiorem artykułów** p. t. „Naród w państwie", która, pomimo że przedewszystkiem ilościowo, a nie jakościowo pomnaża wspomnianą powyżej kolekcję elaboratów, to jednak zachowuje wszystkie ich cechy reprezentacyjne.

„KONCEPCJA" CZY WALKA O PRAWDĘ.

Charakter, cel i dążenia p. Piestrzyńskiego znakomicie oddaje ten ustęp jego przedmowy:

„Było rzeczą naturalną, że dążenia reformistyczne uwydatniły się, jak już wspomnieliśmy, przeważnie w umysłach młodych. Kiepskie byłoby to pokolenie, któreby nie pragnęło do pokoleń poprzednich wnieść wyników własnej pracy twórczej. Kiepskie byłoby to pokolenie, któreby pozwoliło przygnieść się zagadnieniami minionej przeszłości, a nie myślało o przyszłości. Dlatego też temat młodej, powojennej generacji został poruszony sporadycznie w kilku miejscach książki, aczkolwiek nie tyle młodość, co **nowa koncepcja polityczna**, oraz oryginalna, na rodzimej tradycji oparta myśl twórcza stanowią przedewszystkiem o wartości każdego ruchu ideowego. A sądzimy, że pokolenie Polski niepodległej **nie jest pozbawione własnej koncepcji.**" (podkreślenia nasze)

Jak w całej książce, tak i tu znajdujemy pewne twierdzenia, które są **oklepankami**, są słuszne, ale są **rozbrajająco banalne.** Do tego zaś banału doczepia się niejasno sformułowane wnioski i robi **aluzje.** Na tem polega zasadnicza „metoda" pracy.

Autor nie zdawał sobie z pewnością sprawy pisząc: „Kiepskie byłoby to pokolenie" idt., że w tym momencie pisał wyrok potępienia na tę grupę, której służy. Jakżeż bowiem przedstawia się wynik jej „własnej pracy twórczej"? Kto pracę tę obserwował, ten musiał dojść do przekonania, że jest ona dobijaniem tępem narzędziem ruchu narodowego. To, co bowiem było w nim żywotnego, to ten dorobek ideowy, który położyli u jego podstaw POPŁAWSKI, DMOWSKI I BALICKI, który z płochością i przeświadczeniem o jego niewyczerpalności przeżuwano, nie **odczuwając potrzeby uzupełnienia go konsekwentną nadbudową.** Że tak było, tego dowodem znowu jest książka p. Piestrzyńskiego, w której z jednej strony roi się od tego, co do myśli narodowej wnieśli jej ojcowie przedewszystkiem Dmowski i co dziś stało się własnością ogółu, a która z drugiej strony w stosunku do ich dorobku **nie jest krokiem naprzód, ale raczej w wielu momentach wstecz.** Że tak było, o tem świadczy praktyczne zachowanie się omawianej tu grupy w ostatnim czasie. Gdyby bowiem ci panowie swój obowiązek przywódców duchowych młodego pokolenia, który sobie uzurpują, byli spełnili należycie, nie potrzebowaliby dziś, kiedy się zupełnie zgrali, SZUKAĆ NA GWAŁT „KONCEPCJI".

Wysoce charakterystycznem i wymownem jest to zdańko już cytowane:

„A sądzimy, że pokolenie Polski niepodległej nie jest **pozbawionej własnej koncepcji...**" (podkreślenia nasze)

Roman Dmowski doskonale scharakteryzował dzisiejszy ginący świat i rolę jaką w nim spełniał t. zw. „komiwojażer". Otóż ten ginący świat i jego duchowy przywódca „komiwojażer" **żył przedewszystkiem koncepcjami.** Nie odczuwał on nigdy potrzeby oparcia życia na jakiejś **głębszej podstawie**, wystarczał mu bieg od wypadku do wypadku, wystarczyło misterne żonglowanie dla utrzymania się na wierzchu, wystarczał patronujący wszystkiemu **handelek.** Metody te, metody opierania się i wyzyskiwania dla siebie takich czy innych sił, szczęśliwie i ku powszechnej radości ludzi prawdziwie młodych i uczciwie czujących, schodzą do grobu. Obowiązują one jeszcze niestety w polityce zagranicznej, w polityce zaś wewnętrznej otrzymały cios śmiertelny wraz z parlamentaryzmem. I dziwić tu musi każdego ta niekonsekwencja p. P., który jako wróg parlamentaryzmu, zaleca młodym równocześnie szukanie „koncepcji". A dalej stwierdzić trzeba, że pojęcie koncepcji jest czemś NIEZGODNEM ZUPEŁNIE Z DUCHEM NARODOWYM, który DĄŻY DO ZBUDOWANIA ŻYCIA NA PODSTAWACH NIEZMIENNYCH, niezależnie od tego, czy temu stoją na przeszkodzie takie czy inne pozorne siły, które wobec prawd niewzruszonych są czemś przemijającem. Opieranie życia na koncepcji wreszcie jest niewychowawcze, działa demoralizująco. WYCHOWANIE BOWIEM OPRZEĆ SIĘ MOŻE TYLKO NA WIERZE W WARTOŚCI OBJEKTYWNE, KONCEPCJA ZAŚ TO STAWIANIE NA COŚ, TO POSZUKIWANIE WARTOŚCI WZGLĘDNYCH I SUBJEKTYWNYCH, TO HOLD ZŁOŻONY INDYFERENTYZMOWI. Tu więc tkwi zasadnicza różnica pomiędzy nami, a pp. Piestrzyńskim i tow. MY DĄŻYMY DO ZBUDOWANIA ŻYCIA POLSKI NA PRAWDZIE, ONI ZAŚ NA KONCEPCJI. Możliwie, że znajdą się ludzie, którzy w cytowanem zdaniu filuterne trzy kropeczki poza słowem „koncepcji", otwierające szerokie pole domysłom i będące porozumiewawczem mrugnięciem oka nazwą szczytem politycznego rozumu — MY TO NAZYWAMY CYNIZMEM.

„REFORMIZM" I „REALIZACJA".

Dalszemi hasłami, które już w przedmowie wyczytać można, to „reformizm" i „realizacja". Każdy ruch ideowy, zmierzający do gruntownej przebudowy życia, a temsamem idący po drodze największego oporu, musi być przygotowany na to, że ludzie o słabszych nerwach, zabrani przypadkiem na pokład zaczną siać zamieszanie i wycofywać się, przyczem największą ich troską będzie, aby jakoś honor unieść cały — dlatego będą się starali ludziom swój krok **wytłumaczyć** możliwie „mądrze" i „przekonywująco". Obok hasła rewizji dotychczasowego postępowania, obok „reformizmu" zabłysnąć muszą przed tymi, których dotychczas w innym kierunku ekscytowali, wizja bliskiej „realizacji" tylko innemi drogami dokonanej. O „rewizjonistach" i oportunistach mówią nam historje wszystkich bojowych ruchów ideowych i to mówią przeważnie z lekceważeniem nawet o tych, którzy byli ludźmi większej miary. Może o takich wiele powiedzieć historja wojującego marksizmu, a także ciekawy fakt ma do zanotowania historja hitleryzmu — mamy na myśli wybitnego teoretyka hitlerowskiego Strassera, który zwątpił w swój obóz na krótko przed objęciem władzy przez Hitlera i dziś obóz ten nie chce mu tego zapomnieć i **załamania** darować.

W książce p. R. Piestrzyńskiego znajdujemy cały szereg bijących w oczy niekonsekwencyj, stwierdzających, że nie jest on **produktem głębszego przemyślenia wszystkich poruszanych w niej zagadnień.** W umysłach czytelników może zatem wywołać duże zamieszanie i dlatego należy ją ocenić jako **szkodliwą.**

NA 25-lecie PRACY NAUKOWEJ PROF. EDWARDA TAYLORA.

Sylwetka człowieka i uczonego

Prof. dr. Edward T a y l o r, **jeden z najwybitniejszych współczesnych ekonomistów polskich,** obchodził w tych dniach 25-lecie pracy naukowej.

Prof. Taylor nie lubi, gdy się go nazywa jubilatem. Ta niechęć tłumaczy się nietyle skromnością, bo prof. Taylor uświadamia sobie własną wartość jako uczonego i człowieka, ile jest wyrazem jego żywotności, jego zdolności podejmowania nowych, coraz większych wysiłków w dziedzinie naukowej, jego dążności do coraz **pełniejszego ujmowania zjawisk życia ekonomicznego.** I dlatego określenie „jubilat" nie „pasuje" poprostu do człowieka zewnętrznie, a przedewszystkiem wewnętrznie jeszcze młodego, potrafiącego w gronie swych uczniów pośmiać się serdecznie i przygotowującego się do przebycia jeszcze wielkiego szmatu drogi na polu pracy naukowej. Nie jest on więc postacią, któraby stanowiła wdzięczny materjał dla bronzowników. Napewnoby protestował przeciwko ich zamysłom i słusznie. Jest postacią żywą, zdolną do przeobrażeń, wrażliwą na zmienność falującego życia.

Prof Taylor wywodzi swój ród ze Szkocji i w tem może leży wytłumaczenie tego szczególnego zmysłu rzeczywistości, jaki go tak wybitnie cechuje obok szerokiej i lotnej wyobraźni, obok rozległości horyzontów myśli, tak niezbędnych składników prawdziwie twórczej pracy naukowej — spuścizny raczej po przodkach polskich.

Po uzyskaniu doktoratu w 1909 r. prof. Taylor oddał swe niepospolite zdolności i swoją niespożytą energję dobrze rozwijającemu się **ruchowi spółdzielczemu na obszarze ówczesnej Galicji.** Jest rzeczą zrozumiałą, że właśnie na ten teren pracy skierował się prof. Taylor, bo w spółdzielczości organizował się element polski, wypierany z innych dziedzin życia gospodarczego, a na drodze spółdzielczej najłatwiej było zdobyć drobnemu włościaństwu czy rzemiosłu polskiemu pewną niezależność ekonomiczną. Prof. Taylor wcześnie zrozumiał, że najważniejszą potrzebą społeczeństwa polskiego jest uzyskanie zdrowych, solidnych podstaw egzystencji materjalnej, wydobycie szerokich jego mas z nędzy i zależności gospodarczej drogą samopomocy. To też pozostał przez całe swe życie gorącym zwolennikiem i propagatorem idei spółdzielczej, której służył najpierw przez szereg lat swą działalnością praktyczną, a z czasem poświęcił kilka cennych prac naukowych, które wzbogaciły literaturę polską z tego zakresu.

Ten okres życia prof. Taylora, jak i następne, wypełnione już niemal wyłącznie pracą naukową, świadczą o jego trafnem wyczuciu potrzeb społeczeństwa polskiego i o jego **niezawodnej gotowości służenia wszystkiemi swemi siłami sprawie narodowej.** Boć praca na niwie spółdzielczej była w owych czasach działalnością patrjotyczną, wyrażoną środkami natury gospodarczej, była ciężką i żmudną pracą u podstaw bytu materjalnego, której przyświecał wyraźny cel wywalczenia społeczeństwu polskiemu zdrowych i pewnych warunków rozwoju. Małopolska nie mogła wprawdzie poszczycić się takiemi wynikami pracy w tej dziedzinie, jak b. zabór pruski, który poprzez spółdzielczość znalazł drogę do faktycznego wyzwolenia się z kleszczy państwowości pruskiej i na tej drodze wytworzył przysłowiowe już „Polnisches Gemeinwesen im preussischen Staat".

Jakkolwiek warunki polityczne, w jakich rozwijało się życie społeczeństwa małopolskiego, były z gruntu odmienne, to przecież i tam forma spółdzielcza zmierzała do podobnych celów t. j. do uniezależnienia żywiołu polskiego od wpływów obcych i do wzmocnienia jego bardzo niestety skromnej siły gospodarczej.

Nie jest tu miejsce na szczegółowe rozpatrywanie wyników tej pracy, nie ulega wszakże wątpliwości, że była ona jednym z najbardziej pozytywnych czynników w działalności gospodarczej społeczeństwa tamtejszego. Na tem tle, jak już wspomniałem, zrozumiały jest udział prof. Taylora w ruchu spółdzielczym. Widział on jasno jego cele i zdawał sobie sprawę z możliwych rezultatów pracy na tem polu.

Stosunkowo mało znanym faktem w życiu prof. Taylora jest krótki okres jego **działalności dziennikarskiej.** Przez pewien okres czasu podczas wojny światowej był on bowiem naczelnym redaktorem jednego z pism lwowskich. I w tym fakcie spostrzegamy znowu objaw dążenia do ścisłego zespolenia się z rzeczywistością, z bieżącą chwilą, co tak wybitnie charakteryzuje również działalność czysto naukową prof. Taylora.

Ostatnie lata wojny przynoszą habilitację i działalność pedagogiczną na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Z chwilą utworzenia Uniwersytetu Poznańskiego prof. Taylor obejmuje na nim zrazu katedrę skarbowości i prawa skarbowego, a potem katedrę ekonomji i bierze **wybitny udział** w organizowaniu wydziału prawno - ekonomicznego. Był od samego początku i pozostał **najwybitniejszą indywidualnością** wśród grona profesorskiego sekcji ekonomicznej. Przeszło piętnaście lat upłynęło od objęcia przezeń funkcyj profesorskich ,a okres ten wypełniony jest **rzetelną i owocną działalnością naukową i pedagogiczną.**

Prof. Taylor był zawsze surowym i wymagającym pedagogiem. „Prześlizgnąć" się przy egzaminie u niego nie było możliwem, jak to się często udaje u innych profesorów. Kandydat, który nie opracował gruntownie przedmiotu, który nie wykazywał zrozumienia zasadniczych podstaw nauki ekonomicznej a tylko mechanicznie się „obkuł" przepadł z reguły.

Ale — objaw charakterystyczny — **kontakt między profesorem a jego uczniami** nietylko się nie psuł, ale wzmacniał. Żaden bodaj profesor nie jest otoczony w tej mierze, co dr. Taylor, sympatją swych dawnych uczniów. Jakkolwiek posiadał on zawsze wyraźną fozjognomję polityczną i swym przekonaniom pozostał wierny mimo przewagi tych czy innych prądów w świecie politycznym, nigdy nie stosował dyskryminacji ze względów politycznych w wypełnianiu swych funkcyj pedagogicznych. Jest to piękny rys jego charakteru, znajdujący uznanie nawet wśród jego przeciwników politycznych, a jednający mu gorące przywiązanie uczniów.

Jeśli chodzi o poglądy naukowe prof. Taylora, jest on wyznawcą **teoryj, nawiązujących do szkoły klasycznej.** Chociaż pozostaje zawsze na twardym gruncie rzeczywistości, szuka stale wytłumaczenia zjawisk życia gospodarczego i ich wzajemnego związku przyczynowego, pragnie dotrzeć do **syntezy** tego życia. Uznaje prawidłowość zjawisk gospodarczych i stara się nadać ekonomice charakter **nauki ścisłej.** Ekonomista musi myśleć porządnie, powtarza często prof. Taylor i po tej linji idzie jego własny wysiłek naukowy. Jest on **przeciwnikiem historyzmu,** który sprowadził zwłaszcza naukę niemiecką na manowce może pracowitych, ale naogół bezużytecznych opracowań monograficznych, a w każdym razie nie zbliżył jej do ujęcia zasadniczych czynników życia gospodarczego w gąszczu opisu faktów, niepowiązanych w logiczny system. Jest on **myślicielem głębokim i subtelnym,** dociekania swoje wypowiada stylem może trudnym, ale zmuszającym do myślenia.

Jak większość rasowych ekonomistów, poświęca najwięcej uwagi najtrudniejszemu bodaj problemowi pieniądza. I znowu wypada podkreślić silne **poczucie rzeczywistości** i chęć przysłużenia się społeczeństwu swoją wiedzą, gdy stwierdzimy, że prof. Taylor poświęcił kilka rozpraw inflacji polskiej, a zwłaszcza pierwszej omówionej w wielkiem dziele.

A gdy zbliżał się kryzys gospodarczy w 1929 roku, prof. Taylor zawczasu na niego zwracał uwagę, a następnie kreślił trafne wywody n. t. jego przyczyn i charakteru, zajmując w tych sprawach stanowisko nacechowane indywidualnem i oryginalnem ujęciem, zwłaszcza jeśli chodzi o ocenę polityki dyskontowej i kredytowej naszej instytucji emisyjnej.

Duże są zasługi prof. Taylora w zakresie metodologji nauki ekonomicznej, przez pewien czas żywo też się zajmował nauką skarbowości i prawem skarbowem, czego owocem były podręczniki, wydane w języku polskim i niemieckim.

Ostatnio prof. Taylor pracuje nad **systemem ekonomicznym, który będzie ukoronowaniem dotychczasowej jego pracy naukowej** i zawierać **będzie syntezę jego poglądów ekonomicznych.**

Tak w ogólnych, może nieudolnie nakreślonych zarysach przedstawiają się kontury sylwetki prof. Taylora jako człowieka i uczonego. 25-lecie jego pracy naukowej stało się punktem wyjścia dla licznych manifestacyj uznania i sympatji, jaką powszechnie się cieszy.

Dr. Marjan Chełmikowski.

U wielkiego uczonego

Wywiad ze znakomitym polskim ekonomistą p. prof. dr. E. Taylorem

Gazety poznańskie przyniosły szereg artykułów poświęconych 25-leciu pracy naukowej dr. Edwarda T a y l o r a, prof. zw. ekonomiki na U. P. Upoważnieni przez redakcję „Głosu" udaliśmy się tedy do p. profesora, by w jej imieniu złożyć najserdeczniejsze życzenia i uzyskać chwilę rozmowy. Długo trzeba jechać tramwajem, a następnie iść pieszo do prof. Taylora, gdyż mieszka on na skraju miasta. Odbywaliśmy tę drogę z dużą emocją czy zastaniemy go w domu — nic wesołego odbyć taki szmat drogi naprózno!

Willa z ładnie utrzymanym ogródkiem. Dzwonimy. Pan profesor jest ,ale w ogrodzie. Idziemy więc do niego. Jest bardzo zajęty — sadzi róże... Wita nas serdecznie, przerywając swą pracę: „Nie dziwcie się mojemu zajęciu, gdyż najpiękniejsze rzeczy na świecie to róże, muzyka, no i ekonomika".

— Właśnie przyszliśmy do Pana Profesora w związku z tą ostatnią. Pozwalamy sobie w imieniu redakcji „Głosu" złożyć Panu z głębi serc naszych płynące życzenia z okazji 25-letniego jubileuszu Jego pracy naukowej i...



— Ależ dajcie panowie spokój, — przerywa nam profesor żywo — za jubilata wcale się nie uważam ani ze względu na rezultaty mej pracy, ani też ze względu na siły. Dopiero dochodzę w pełni sił do najlepszego okresu pracy, **w którym mam nadzieję, że będę mógł przedstawić syntezę mych poglądów.** To tylko niezmiernie dla mnie życzliwi moi byli uczniowie chcieli mi okazać swą przyjaźń, której nie przerwało ukończenie przez nich studjów i wejście w życie praktyczne. Poświęcili więc szereg artykułów w różnych pismach, tak skromnej, naszej wewnętrznej, że tak powiem, rocznicy, jak 25-lecie mego doktoratu, o której wiedzieli, pozostając ze mną w zażyłych stosunkach. 25-lecie pracy nie jest jeszcze żadną okazją do jakichkolwiek uroczystości. Jubileusz jest niestety zwykle honorowem pożegnaniem kogoś, okazją do spoczęcia na laurach, **a ja tymczasem dopiero czuję się na progu mej twórczości.**

— Słyszeliśmy o tem, że Pan Profesor zainicjował nowe formy kontaktu ze swoimi b. uczniami...

— Gdy się kogoś lubi i utrzymuje stosunki przyjacielskie, to zawsze znajdą się jakieś formy współżycia. Otóż przypadkiem, zdaje się, wpadliśmy na miłą i rzeczywiście pożyteczną formę współżycia mych uczniów między sobą i ze mną, jako ich dawnym profesorem, na tle wspólnych naszych zainteresowań ekonomicznych. Podczas jednej z wycieczek mego seminarjum w 1922 r., pamiętam to doskonale, na Gople, siedząc na łódkach, postanowiliśmy schodzić się co miesiąc, by przy piwie obgadywać obchodzące nas sprawy ekonomiczne. Zwyczaj ten zaszczepił się i w innych miastach, gdzie przebywają b. członkowie mego seminarjum. W ten sposób powstało **„Koło Senjorów Seminarjum prof. Taylora",** które poza temi towarzysko - naukowemi zebraniami postawiło sobie za cel wydawanie **„Poznańskich Prac Ekonomicznych",** które obejmują prace doktorskie i inne, wychodzące z mego seminarjum, wspomaganie się wzajemne, ułatwianie sobie pracy naukowej itp. Obecnie drukuje się **20-ty zeszyt** P. P. E. i w roku bieżącym ma się odbyć **czwarty zjazd** wszystkich członków Koła Senjorów. Mam wrażenie, że ta forma współżycia przynosi wiele tak mnie jak i innym współuczestnikom. Tkwiący w praktyce życiowej członkowie Koła nie zrywają kontaktu z teorją, utrzymują swe zainteresowanie dla niej, pracujący zaś teoretycznie znajdują łatwe źródła informacji o bieżących sprawach, któreby inaczej uszły ich uwagi. Zdaje się, że jest to bodaj jedyna w Polsce organizacja w Polsce, w której ludzie różnych przekonań politycznych potrafią z sobą spokojnie dyskutować w sprawach bieżących, wzajemnie się szanować, przyjaźnić i współżyć. Pozatem utrzymuję żywy kontakt z Związkiem Ekonomistów w Poznaniu, który grupuje absolwentów studjum ekonomiczno - politycznego.

— Jak pan Profesor jest zadowolony z rezultatów swej pracy pedagogicznej? Ogólna opinja głosi, że uczniowie Pańscy stanowią szkołę ekonomiczną bodajże jedyną w całej Polsce.

— Jedyną to ona nie jest, można mówić również i o krakowskiej szkole ekonomistów. Rzeczywiście jednak wielokrotnie słyszałem, że moi uczniowie mają jakby jakąś **jednolitą fizjognomję naukową.** Sami to zresztą również stwierdzają. Przypisuję to temu, że uważam za zupełnie bezcelową i niewłaściwą propagandę jakichkolwiek poglądów gospodarczo - społecznych, czy gospodarczo - politycznych z katedry. To są rzeczy według mnie drugorzędne i dla nauczania obojętne. Nacisk natomiast zawsze kładę na dokładne obznajmienie mych uczniów **z podstawami teorji ekonomiki i nauczenie ich ścisłego ekonomicznego myślenia.** W ten sposób uzyskują oni gruntowne podstawy, a jakie do tego dodadzą sobie pozaekonomiczne przesłanki, to już jest ich rzeczą. Jeżeli co nadaje mym uczniom tę jednolitą fizjognomję, to właśnie należyte zrozumienie znaczenia teorji i umiejętność operowania nią, przyzwyczajenie do wyprowadzania wniosków praktycznych z teorji i odwrotnie wiązania zagadnień praktycznych z podstawami teoretycznemi. Temu też przypisuję, że uczniowie moi cieszą się, jak to obserwuję, naogół powodzeniem w życiu praktycznem. Niestety tylko, życie praktyczne przeważnie wyrywa mi ich poprostu z pod ręki. Dlatego nie mogę jeszcze się poszczycić jakąś poważniejszą ilością mych uczniów, oddających się trwałej pracy naukowej. Jest to źródłem znacznej dla mnie przykrości. Jednak obecnie, gdy życie gospodarcze nie potrzebuje już tylu nowych sił wykwalifikowanych, jak to było jeszcze doniedawna, stosunki te zmieniają się coraz wyraźniej na lepsze.

— Może teraz Pan Profesor będzie łaskaw powiedzieć nam słów parę o swej pracy i zainteresowaniach naukowych...

— Forsownie dosyć prowadzone zajęcia pedagogiczne musiały się naturalnie odbić na własnej mej pracy naukowej. Z drugiej zaś strony wydawało mi się, **że obywatelskim mym obowiązkiem jako profesora jest starać się opracowywać i oświetlać naukowo przedewszystkiem bieżące zagadnienia gospodarcze i w ten sposób służyć narodowi według możności i sił w jego trudnem od początku powstania państwa polskiego położeniu.** Dlatego też nie mogłem dotychczas oddać się w tej mierze jakbym pragnął tym zagadnieniom, które mnie najbardziej pasjonują, a zajmowanie się niemi robi mi największą przyjemność. Są to mianowicie **zagadnienia czysto metodologiczne i najistotniejsze teoretyczne ekonomiki.** Mam nadzieję, że teraz po „jubileuszu", jak to panowie nazywacie, gdy warsztat pracy mam już zorganizowany, a życie niebardzo się chce pytać o zdanie teoretyków, będę mógł nareszcie poświęcić się im należycie. Przygotowuję obecnie czysto teoretyczny **„Wstęp do ekonomiki",** po którym, jeśli Bóg da, pójdą: **„Teorja produkcji i wymiany"** oraz **„Teorja dystrybucji i zmian życia gospodarczego".**

— Rezygnujemy więc, Panie Profesorze z życzeń, określonych przez Pana dość humorystycznie jako „jubileuszowe", a pozwalamy sobie złożyć życzenia dalszej pomyślnej i **równie owocnej pracy dla dobra nauki polskiej i narodu polskiego!**

Na tem zakończyła się nasza rozmowa z prof. Taylorem. Dodajmy ze swej strony, że w swym tak skromnie przez siebie określonym dorobku naukowym, uczony ten posiada **takie pierwszorzędne pozycje, jak: „Pojęcie spółdzielczości"** (1916), **„Statystyka i dynamika w teorji ekonomji"** (1919), **„Prawo skarbowe Rzplitej Polskiej"** (1920), **„Inflacja polska"** (1926), **„Druga inflacja polska"** (1926), **„Finanzpolitik und Steuersystem der Republik Polen"** (1928), **„Uwagi o polskiej polityce pieniężno - kredytowej"** (1932) i wiele innych.



Prof. Taylor przy pracy w swojem seminarjum.

MICHAŁ PAWLIKOWSKI

KULTURA NARODOWA

I. Kultura a naród

Co to jest kultura? — By sprecyzować w krótkości to, co ludzie pod tem słowem rozumieją, sięgnijmy do pierwszej z brzegu encyklopedji. Najprecyzyjniejszą będzie niemiecka przedwojenna. Eisner w słowniku filozoficznym powiada tak: „Kultura oznacza w najszerszem tego słowa rozumieniu uszlachetnienie, wzgl. uszlachetnianie (Veredlung) pewnego organicznego tworu natury, a to w ten sposób, aby możliwości, zadatki, siły w nim zawarte, mogły się przejawić i rozwinąć w kierunku pewnego określonego celu, pewnej woli, podczas gdy wszystko, co w nim celowi temu szczególnemu nie odpowiada ma być wyplenione czy zdławione."

Określenie to pokrywa się przedewszystkiem ściśle z określeniem najszerszej kultury tworów przyrodniczych, a więc z kulturą rolniczą.

Jeśli przecie rozejrzymy się w tem, co potocznie nazywają kulturą, wtedy rozróżnimy wyraźnie dwa odcienia pojęć: jedno jest to niejako pojęcie uniwersalne ,stwierdzające ogólny stan, ogólny zasób zdobyczy kulturalnych, a więc ogólny poziom uszlachetnienia tych organicznych przedmiotów, do których należą i ludzie tworzący ludzkość — a pojęcie to najczęściej omija funkcję do tego stanu wiodącą. Nawet takie wyrażenie, jak „zdobycze kultury", stwierdzające nieokreślone bliżej działania, które do danego stanu doprowadziły, zatrzymuje myśl w bezruchu nie dając żadnych wskazań na przyszłość. Możemy to pojęcie zatem określić jako **statyczne** pojęcie kultury. Ci, którzy w tem znaczeniu o kulturze mówią nie myślą w danej chwili, albo nie zastanawiają się wogóle nad pochodzeniem kultury, przychodzą „do gotowego".

Obok niego wyczuwamy w powszedniem ujmowaniu pojęcie inne, które w przeciwieństwie do poprzedniego nazwać możemy dynamicznem. Zawiera on bowiem w sobie wskazania twórcze, określając nie stan, ale czynność, lub dzianie się. Z tem to pojęciem zgodna jest definicja Eisnera, a jego niemiecki termin „Veredlung" tłumaczyć się musi w polskiem formą gramatycznie niedokonaną: „uszlachetnianie", podczas gdy pojęcie poprzednie brzmiećby powinno „uszlachetnienie", wyrażając czas dokonany. To dynamiczne pojęcie kultury, wskazując drogę uszlachetniania organicznych tworów natury na zasadzie selekcji i kształcenia ich predyspozycji naturalnych i ich cech indywidualnych, musi przejść bramą pierwszego wniosku zasadniczego: **zróżnicowania gatunków.**

Możemy tu znowu sięgnąć do analogji definicyj rolniczych: jeśli mówimy, że ten a ten majątek „jest w kulturze", to mamy na myśli ogólny stan, do którego kulturalnem działaniem doprowadzono. Jest to pojęcie statyczne. Z chwilą jednak, kiedy zaczniemy mówić o kulturze np. ziemniaków, tak samo jak o hodowli ras, merynosów, fryzów czy yorkshirów, to mamy już na myśli czynność kultywowania względnie hodowania, — określenie nabiera dynamiki, którą do ogólnego poziomu doprowadzimy. Jedyną drogą postępu w dziedzinie kultury jest kultura i rozwój cech indywidualnych gatunku i rasy w jej czystości, dopuszczający tylko ostrożne i odpowiednie krzyżowania, któreby tych cech nie niszczyło i nie osłabiło.

Uczą nas nauki przyrodnicze, że podstawowym warunkiem ewolucji w przyrodzie od organizmów pierwotnych do wyższych jest różnicowanie i solidarność wewnętrzna zróżnicowanych komórek. Uczą nas, co więcej, że życiem tych rozgatunkowanych grup, od którego zależne jest życie całego organizmu, jest ciągłe szukanie równowagi sił w faktycznej, czy potencjonalnej walce.

Jeżeli odmówimy przyrodzie prawa naturalnego różnicowania i solidarności, to mści się i tworzy związki sztuczne i sztuczne różnicowania w kierunkach przecinających szeregi naturalne. Tak samo pasorzyty i przeszkody zewnętrzne powodują zrakowacenie tkanek, jak przez usiłowanie zacierania solidarności ras i narodów w myśl poglądów o zbiorowości atomistycznej, powstają na ich miejscu zlepki przypadkowe, solidarności klasowe, rozbijające dalej strukturę narodu, którego komórką jest rodzina, ku ogólnej degeneracji ludzkości. Toteż bajanie **o ludzkości przez omijanie narodu, o ideałach wszechludzkich przez omijanie ideałów narodowych,** jeśli nie jest destrukcją rozmyślną, to jest **szkodliwą utopią** z punktu widzenia tego właśnie ostatecznego celu, a **propagowanie kultury wszechludzkiej, powszechnej, bez uznania kultury narodowej jest stawaniem na martwym punkcie pozbawionym dynamiki twórczej, zamykającym drogi rozwojowe.**

Naród oczywiście, ale także rasa w pojęciu dzisiejszem, to nie są wyłącznie klasyfikacje na podstawie cech wspólnych czysto fizycznych, antropologicznych. DO GODNOŚCI POJĘCIA NARODU PODNOSZĄ POJĘCIE PLEMIENIA WALORY KULTURY DUCHOWEJ. Wiemy skądinąd, że także potoczne pojęcie rasy (a naukowe może in statu nascendi), nie jest wolne od czynników pozafizycznych, a odchylając się od nich na rzecz nietylko krzyżowania, ale asymilacji — stawia jednak za jej warunek zupełną asymilację duchową. Mówimy przecież dziś o „rasie semickiej", przesuwając zakres pojęcia tego z właściwych semitów na antropologicznie niejednolitych Żydów, mówimy o Bułgarach, jako o Słowianach, wychodząc z czysto językowego założenia, — w Niemczech, niezależnie od teorji nordycznych, wywodzących się z właściwych pierwiastków rasowych, mówi się o rasie germańskiej, która w rzeczywistości jest germańsko -słowiańskim stopem, na zasadzie asymilacji na terenie kultury. Powiada wprawdzie O. F. Battaglia, że zarówno Wlosi jak Francuzi pojęcie rasy i narodu zamykają w ramach państwowo geograficznych, ale to znowu nie jest tak bez reszty słuszne. Jeśli chodzi o takie stawianie sprawy u siebie, to grają tu rolę obok negatywnego braku powodu, dwa pierwiastki: jeden tkwi jeszcze w słabnących nawykach materjalistycznych nastawień i atomistycznego pojmowania państwa, — drugi w poczuciu potencjonalnej siły asymilatorskiej i dążności twórczej do poszerzania własnego indywiduum. Nie można jednak twierdzić, aby i tu i tam nie umiano rozróżniać innego stanowiska. Same dzieje Polski dawały ludziom pod tym względem do myślenia. Szeroki ogół zwłaszcza we Francji istotnie przed wojną nie bardzo wiedział, że Warszawa nie jest miastem rosyjskiem, a Poznań niemieckiem, — ze względów na spokój dyplomatyczny nie myślano rozróżniać we Francji czy Anglji, conajmniej oficjalnie, sztuki polskiej od sztuki każdego z trzech zaborców i traktować jej jako organicznego, jednolitego wyrazu ducha rozszarpanego narodu, — z literaturą oczywiście było trudniej. Ale ostatecznie „wyższe" 10 tys. pojmowały sprawę właściwie, a zarówno utrzymywana pamięć historyczna o Polsce i jej ciągle ruchy powstańcze, jak inne przewroty narodowe, jakie zaczęły się w Europie od czasu i wbrew zamierzeniom Kongresu Wiedeńskiego — nie dały tym pojęciom zamrzeć. Nie można tu też zapominać o roli emigracji i budzeniu się pragnień do podtrzymywania jej łączności z narodem macierzystym.

Battaglia mówi („La Vie Intellectuelle" ze stycznia 1934), że słyszał dyskusję, w której Żydzi wiedeńscy naturalizowani we Włoszech, głosili chwałę „naszej łacińskiej rasy", a nie uśmiechnął się nikt, gdyż za Apeninami słowo „rasa" ma to samo znaczenie co nad Sekwaną. Znając Włochów podejrzewam, że bez względu na efronterję Żydów, nie uśmiechnął się nikt . . . z kurtuazji. Nie uwierzę w żadnym razie, by nie było tam ani jednego, którýby nie miał niejasnego bodaj poczucia, że coś jest nie w porządku i by sobie tego, znalazłszy się między sobą, nie powiedzieli. Nie można naturalnie zapominać o tem, choćby tak nie było że tam, gdzie odsetek Żydów jest tak mały i gdzie, czując swą słabość, z oportunizmu starają się oni dopasować do otoczenia, tam można nieopatrznie zapomnieć o ich pochodzeniu i niedopatrzeć różnicy. Ostatnie jednak lata wskazują na coraz silniejsze zarysowywanie się opinji, tem silniejsze w krajach, gdzie żydostwo silniej opanować zdołało życie publiczne. Motyw geograficzny zresztą idzie do rupieciarni. „Les Français noirs", oddzieleni Morzem Śródziemnem od „ojczyzny" — w Stanach, gdzie są zmieszani w życiu codziennem z białymi, traktowani są z żywiołową nienawiścią, a słowo „coloured" przeważa wszelkie przywileje słowa „Amerykanin". Przypuszczam, że gdyby tam zamiast tylu miljonów czarnych mieli równy Polsce odsetek Żydów, wpadliby w podziw dla pobłażliwości Polaków.

Kultura duchowa narodu polega na **ciągłości ewolucji** właściwych temu narodowi **cech indywidualnych,** jego zdolności i skłonności, jakie wyraziły się w ciągu jego wielowiekowego życia i wychowania w jednych warunkach i na jednej ziemi, w jego stosunku do warunków bytu w przyrodzie wśród której się znalazł, do okoliczności zewnętrznych, do problemów myślowych i praktycznych, jakie napotka.

Każda kultura właściwa, jak to zresztą słyszeliśmy wyżej, polega na selekcji i rozwijaniu przedewszystkiem cech dodatnich i szlachetnych z punktu widzenia ogólnego, jak i z punktu widzenia zachowania bytu i odrębnej fizjognomji narodu.

Człowiek wyraża się zarówno świadomym czynem jak i słowem. Ale wyraża się ponadto podświadomym, lub zgoła nieświadomym i bezwolnym wyrazem biernym, nadającym mu niejako wyraz twarzy, którego określić się nieraz nie da, a który Bóg przydał każdemu stworzeniu, by go drugie mogło zdaleko rozpoznać, by poznać mógł brat brata, rodzice dzieci, przyjaciel przyjaciela, wróg wroga pośród miljonów innych ludzi.

Dlatego naród, dbający o swą kulturę rodzimą, powinien nietylko poznawać fakty historyczne i bieg myśli swoich przodków lecz uczyć się rozeznawać ten odrębny wyraz podświadomy ojców swoich i braci, ten „rasowy", rodzinny, narodowy wyraz twarzy, z którym wiąże się jaknajkonkretniej przywiązanie i miłość. Ta nauka nie mieści się w słowach, ale nabywa się jej przez obcowanie ze swoimi. I przez to obcowanie podświadomą drogą znajduje się i wzmacnia w sobie samym tony współwdzięczne, tem silniej splatając solidarną więźbę kultury narodowej.

Jesteśmy świadkami coraz beznadziejniejszej walki raka międzynarodowego ze zwycięzkiemi tezami kultur narodowych. Tam przecie, gdzie ich konsekwencje tangują bezpośrednio o kwestje polityczne i o interesy materjalne raka, usiłuje on skupić siły, odsłaniając zresztą w ten sposób coraz wyraźniej swoje oblicze dotąd spowite we mgłę, w opar, który wydzielał, i przesłaniał także zewnętrzne rozpoznawanie swych ofiar. (Pisał już gdzieś o tem w tym sensie Piotr Ponisz). Coraz daremniej jednak, choć z nadawaniem sobie tonu tak nieraz skutecznego przy braku charakteru słuchaczy, woła taka pluskwa żydowska, Emil Ludwig: „Para starych bab i innych tajnych radców, swojszczyzna, sztuka ludowa i wszelaka woń ojczystej ziemi, nie zbałamucą nas już więcej". Czasy idą ponad koczownikami, którym „ibi patria, ubi bene", a jest odcinek, gdzie ludzie nie wciągnięci bezpośrednio do tej walki, wypowiadają się coraz jednoliciej. Rak nie jest w stanie utrzymać się na tych pozycjach, tkanki się regenerują, szeregując we właściwy sposób, a opar rozwiewa wiatr. Jest to dziedzina **sztuki.** Walka o narodowy charakter sztuki, staje się dziś coraz bardziej wybijaniem otwartych drzwi.

II. Pierwiastek narodowy w sztuce

Popatrzmy na ten problem ze stanowiska sztuki.

Przez długi szereg lat daliśmy w siebie wmawiać, że **sztuka jest kosmopolityczną.** Z tej prawdy, że Dante, Goethe, Velasquez, Shakespeare, Molier, Chopin, zrozumiani zostali i uznani przez cały świat cywilizowany, pozwoliliśmy ukuć na naszych głowach absurdalną tezę, że byliby oni taksamo wielcy, gdyby nie byli wyrazicielami ducha swej rasy.

Wszelka **wartość sztuki polega na jej odrębności, na indywidualnym charakterze jej dzieł.** Sztuka, której główną racją jest bezpośrednie działanie na zmysły z pominięciem spekulacji intelektualnej, jest zbiorem tonów różnych — stanowiących harmonję, zespołem kolorów różnych — stanowiących tęczę. Sztuka jest zróżnicowaniem rozszczepieniem, rozbiciem idealnej harmonji: ciszy i idealnego stopu barw: światła białego, których wzrok nie widzi i słuch nie słyszy. **Różność** zatem jest warunkiem sztuki i jakkolwiek dopiero gatunek tej różności daje materjał do kryterjum estetycznego, sztuka bez niej traci wszelki sens i rację bytu. Im bardziej zbliża się dzieło do **tożsamości** z innemi dziełami, im bardziej nabiera charakteru seryjnego, tem mniej można o niem mówić jako o dziele twórczości artystycznej, a tem więcej zaczyna się mówić o rzemiośle i fabryce.

Aby jednak poszczególne tony złożyły się na harmonję, a barwy na obraz, na to potrzeba jednej tonacji i **stroju** muzycznego i jednej **skali** kolorów. Tony i kolory niezestrojone, idące samopas, niezszeregowane, nie oglądające się na sąsiedztwo, tworzą chaos, płodzą krzyk zamiast muzyki, pstre błoto zamiast obrazu.

Każde indywiduum jednostkowe jest częścią jakiegoś indywiduum zbiorowego. Ani doktryny, dążące do zatarcia różnic przyrodniczych przez rozbijanie organizmów narodowych, doktryny po których linji szłaby niwelacja śladów tych odrębności i stworzenie artystycznego esperanta, ani tem mniej wysiłki w kierunku stworzenia na to miejsce odrębnych sztuk „klasowych", nie dały żadnych rezultatów pozytywnych, a orjentując się w tem i licząc z urokiem żywej sztuki, musiały w najostrzejszej swej fazie iść na koncesje, tam gdzie tego uniknąć nie mogły, sprowadzając te objawy do znaczenia „specjalności regjonalnych". Taki nawet chwalca Paneuropy, jak Hubermann w artykule o „Narodowej i międzynarodowej muzyce", nie może nagiąć swego sumienia artysty do swych zboczeń kosmopolitycznych. Nie bez znaczenia dla możności tego kompromisu jest fakt, że muzyka, operująca słowem, ani wogóle tematem fabularnym i wolna od działania na intelekt, nie zawiera tak bezpośrednich niebezpieczeństw dla fałszywych doktryn. Człowiek rodzi się z ojca i matki i jak twarz musi mieć do nich podobną, jak dziedziczy ich cechy fizyczne, tak też i duchowa twarz jego musi posiadać ich charakterystyczne rysy... jeśli wogóle ma być twarzą, a nie czem innem. Im większe i silniejsze jest indywiduum, tem silniej musi się w niem wyrażać także charakter indywidualny rasy, narodu, kultury, która je wydała. INDYWIDUUM JEDNOSTKOWE JEST EMANACJĄ INDYWIDUUM ZBIOROWEGO. Wielcy ludzie są kwiatami łąki narodowej.

„Sztuka niczem innem nie jest — powiada Kasprowicz, wedle dziennika jego żony — jak indywidualnym wyrazem duszy, najpiękniejszy zaś wyraz tej duszy mieści się w cudnem, niezrównanem słowie Polska. Mówią, że sztuka powinna być ogólnoludzka. Głupstwo! Prawdziwa sztuka musi być narodowa. Nie wystarczy do tego, ma się rozumieć, fabuła historyczna, powinna jednokowoż mieć w sobie piętno pewnego określonego, właściwego danemu narodowi sposobu myślenia i odczuwania."

W tezach powyższych, które wyraziłem już kiedyś w artukule w „Myśli Narodowej", a u nas jeszcze trzeba niejednemu łopatę kłaść do głowy, co czyni także z zaparciem się siebie Mieczysław Treter, nie jesteśmy zgoła odosobnieni i nie mówimy niczego nowego, o ile chodzi o szerszy świat. Tylko głupi usiłują fałszować prawa przyrody, głupi, albo dla głupich. Ludzie, na tym punkcie przynajmniej, zaczynają mądrzeć. Głosy Kamila Mauclair we Francji, w Niemczech Woermana, Kuhna, H. Muthesiusa, Ottona Forst-Battaglii („Der Kampf mit dem Drachen, eine Abrechnug mit den falschen Grössen der Zeit"), stanowią tego dowód niewątpliwy. Ten ostatni (cytuję za Treterem), woła za jezuitą Muckermannem o międzynarodową wymianę narodowych wartości i cytuje jego ostrzeżenie przed międzyanrodową kliką, która łatwo może wszystko międzynarodowe obrzydzić. Niedwuznacznie podkreśla autor destrukcyjną rolę Żydów. Podaje też Treter znamienne głosy opinji amerykańskiej, Th. Roosevelta na uroczystem zebraniu Narodowego Instytutu Literatury i Sztuki, oraz komisarza Stanów na wystawie weneckiej w r. 1932, Birnbauma. „Silny nacjonalizm — pisze ten ostatni — jakkolwiek może z punktu widzenia Rabindranata Tagore stanowi zjawisko godne ubolewania — jest powszechnie uznany za wielką cnotę w świecie sztuki". Do głosów tych można dodać opinję czołowego pisma angielskiego „The Studio", które (luty 1932), roztrząsając choroby współczesnej sztuki, na pierwszym ich planie stawia „Internationalizm".

Wielka sztuka może być zatem tylko sztuką narodową. Nie znaczy to jednak, że ma ona wyrażać ideały narodowe, bo sztuka wogóle nie jest od wyrażania ideałów, choć można i trzeba nieraz wyrażać ideały pod formą sztuki — ale że musi posiadać **cechy** indywidualne i wyraz jednolitej rasy.

W czemże wobec tego wyrażają się te cechy? Czy w tematach? Z tego, cośmy wyżej powiedzieli wynika, że nie. Ani dzieła Szekspira osnute na tle włoskiem, ani „Beatrix Cenci" Shelleya, czy Słowackiego nie mogą być zaliczone do literatury włoskiej, ani np. paszkwile Francuza Etchegoyena o Polsce do polskiej, ani „Demetrius" Schillera do rosyjskiej, ani poświęcone Polsce tematy polskie kompozycji Wagnera i Liszta do muzyki polskiej, ani „Suzanna" Tintoretta czy „Samson" Rembrandta do sztuki żydowskiej. Twórcy tych dzieł nie należeli do narodu, z którego czerpali temat.

A więc pochodzenie autora? Musimy jednak stwierdzić, że **nie zawsze samo pochodzenie człowieka decyduje o jego przynależności do narodu, a dzieła jego do sztuki narodowej.** Jak dyskretne krzyżowanie w hodowli, tak asymilacja jednostek obcego rodu, a pokrewnych gatunkiem daje wyniki dodatnie, jeśli rasa żywa zdolna jest do pokrycia, przetrawienia czynnika obcego, a wyfermentowania zarówno jego nadmiaru, jak pierwiastków sobie wrogich i szkodliwych. „Pieśń o Ziemi Naszej" Pola, syna Niemca, urzędnika austrjackeigo, jest tak samo naszą narodową własnością, jak sztychy Chodowieckiego niemiecką, albo dzieła Conrada, mimo pewnych cech autora nieodrodnych od psychiki polskiej, własnością literatury narodowej angielskiej. Czy może dlatego, że pisane są w języku angielskim? Czy w takim razie Sarbiewski należy do literatury rzymskiej? Dobrze, jeszcze Sarbiewski, ale np. Klonowicz? A może Leibnitz — weźmy ten przykład dla odmiany z innej dziedziny kultury — który był pochodzenia polskiego, a pisał po francusku, nie należał do filozofji niemieckiej? A Chopin, którego nam nikt nie usiłuje zaprzeczyć? A Guillaume Apollinaire? A co wspólnego z Grecją ma sztuka Domenica Theotocopuli? a . . . itd. itd.

Wróćmy jednak do sprawy tematu. Zastanówmy się, czy dzieło Polaka, osnute na temacie niewątpliwie polskim, może być przez to samo zaliczone bez zastrzeżeń do sztuki narodowej polskiej? Czy niema dzieł głośnych nawet pisarzy polskich ,w którychby tematy par excellence polskie traktowane były np. z rosyjska? Takich dzieł do których wołał już z za grobu Słowacki: „O jak straszny jest element pieśni, która od Dniepru wieje, a przez niemyślące na Wiśle ła-

będzie powtarzana, ciągłem niby chwianiem rusza i powoli do upadku usposabia, nasze dawne, wysokie narodowe kolumny" — czy niema takich dzieł? Przejdźmy do sztuk plastycznych. Wystarczy jeden tylko przykład: artysta niewątpliwie polski, bo wiele rysów polskich zrozumiał i to zrozumiał samodzielnie (bez małpowania rewelacji innych, jak to robiono np. z Kasprowiczowym „Marchołtem"): Zofja Stryjeńska. Jej jedno tylko dzieło: Ilustracje do „Trenów" zasługują już, by je zabrać do skarbca sztuki narodowej. Wypowiedział się w niem kawał duszy polskiej ponad wszelką wątpliwość. Niemniej inne dzieło Stryjeńskiej wykazało granice do jakich sięga jej polska psychika, a od których górę nad nią bierze obca. Dziełem tem są „Piastowie". Jest to fałszywy banknot. Majestat historji, wielka przeszłość, która stoi nad kołyskami polskich dzieci, wyobrażona gębami częstochowskich szewców i stolarzy poprzebieranych za królów. Wspaniałe zjawisko z witrażu Wyspiańskiego z papierosem w ręce w roli kabaretowego kabotyna, czekającego na swoją kolej zabawiania buržujów. Coś, na co niema słów!

Widzimy, jak niepewną jest kwalifikacja na podstawie cech zewnętrznych.

SZTUKA NARODOWA POLSKA MUSI BYĆ DZIEŁEM DUSZY POLSKIEJ I NIE STAĆ W SPRZECZNOŚCI Z POLSKIM SPOSOBEM CZUCIA I MYŚLENIA. Istota sztuki wogóle nie streszcza się w tem o czem mówi, ale w tem jak mówi. Sztuka narodowa polska może mówić o czem chce, tworzyć co chce i jakiemi chce środkami, ale musi mówić i tworzyć **p o p o l s k u**.

Nie można naturalnie iść **za daleko** w precyzowaniu zasad powyższego postulatu i wogóle wdawać się w dyskusję w każdym wypadku co jest, a co nie jest zgodne z poczuciem narodowem. Poczucie to ma „zieloną granicę", nieraz przechodzącą przez środek jednostki granicznej. Każda jednak dyskusja na temat tej sprawy z natury rzeczy subjektywnej, tam gdzie niema dostatecznie wyraźnych kryterjów, pozostanie jałową. Ale się też zupełnie bez niej nie obejdzie.

Na to jednak, by tworzyć po polsku, by dziełu sztuki, będącemu terenem owego podświadomego wyrazu indywidualnego, wyraz ten nadać, musi twórca uprawiać **kulturę polskości, musi w nią wrosnąć, musi nią swoją polską duszę wzmagać i zasilać.** Przekazując w swej sztuce tę kulturę współczesności i przyszłości, musi ją czerpać z współczesności i przeszłości. Wtedy bez żadnych dalszych wskazań i dyskusyj, bez silenia się na tematy, polska sztuka stanie się sztuką narodową i tem więcej wniesie wartości w akord cywilizacji świata. Bez tego sztuka polska i analogicznie każda inna zejdzie na psy. Zdegeneruje w międzynarodowych kabaretach reprezentowana przez Żydów, przebranych za krakowiaków, czy kozaków, czy za inne nacje.

Tak przedstawia się sprawa na jednym odcinku sztuki ,a tak samo się przedstawia na innych odcinkach kultury. I jeśli nie każde dzieło z całości jakiejś dziedziny wyrwane wykaże pozytywnie cechy ducha narodu, z którego się rodzi, to duch ten, prąc ku wyrażeniu się w każdej nadarzonej okazji, przeniknie całość tej dziedziny, nazewnątrz nada jej piętno indywidualne, a wewnętrznie będzie zczepiał wątki, zasilał i nieprzerwanym tchem podsycał coraz większe ognie natchnień. Czy my, mając między sobą Tadeusza Zielińskiego, moglibyśmy nie rozumieć jaką wartość przedstawia w dorobku cywilizacji powszechnej kultura heleńska, nietylko jej sztuka i literatura, ale jej myśl polityczna i filozoficzna, jej pogląd na wszystkie sprawy, jej obyczaj, — i że tylko ta jej zwarta odrębność stanowi o tej wartości, potęgując sumę wartości poszczególnych jej dzieł? A rzymska kultura w swej **całości** czy nie była wielokrotnie w dziejach późniejszych czynnikiem zapładniającym historję świata? Zbytecznem — sądzę — jest szukanie dalszych przykładów na dowód jakie znaczenie posiadają **organiczne odrębności kultur narodowych i że jako takie właśnie stają się objektem, bogacącym wzajemnie inne kultury.**

TO SĄ KULTURY ŻYWE, DYNAMICZNE, TWÓRCZE ZA ŻYCIA NARODU, A I PO PRZEJŚCIU GRUPY, KTÓRA JE STWORZYŁA, PRZECHOWUJĄCE ŻYWE ZIARNO, JAK EGIPSKA PSZENICA, ZDOLNE DO ODŻYCIA I NOWYCH ZAPŁODNIEŃ. (d. n.)



Lam Drzeworyt

MARJAN ŁEBKOWSKI

W 75-lecie „HALKI"

Polscy powieściopisarze, muzycy i malarze zdobywali sławę nie jedną „pieśnią o ziemi naszej". Tworząc przez miłość określonego ideału, unikali szczęśliwie zgubnej doktryny, głoszącej, że celem sztuki jest sama sztuka, a więc przyjemność, jaką powoduje nadmiar żywotności. Zawieruchy, szalejące na widnokręgu cywilizacji łacińsko - germańskiej, nie wyrwały z ojczystej gleby zdrowych i szlachetnych nasion, rzucanych w nią od wieków ręką praojców rycerskiego narodu, któremu wypadło bronić wielokrotnie światła Chrystusowego, oraz rodzinnych ognisk i wolności.

Polscy mistrzowie słowa i pieśni nie jedną „pieśnią o ziemi naszej" zdobywali wawrzyny i przysparzali sławy swemu narodowi, krzewiąc świętą miłość ojczyzny i zachęcając go do pracy na korzyść społecznej harmonji. Stąd dla nich cześć! — stąd cześć dla krzewicieli i przewodników świadomości narodowej!

Stanisław Krzywda M o n i u s z k o, nieśmiertelny pieśniarz polski, niezrównany i genjalny twórca pieśni narodowej, usiłował poznać do głębi duszę swego narodu i przemawiał jej rzetelnym stylem, nieskażonym przez złowrogie wpływy. W twórczości jego odnajdujemy muzykę łagodnej, spokojnej i cichej polskiej przyrody, — muzykę, która budzi i humor wesoły i przemijające chmurki tęsknoty, zadumy oraz żalu, — muzykę, będącą najszlachetniejszem wcieleniem swojskiej, domowej liry, którą on, biorąc z rąk ludu, potrafił zmusić do wyśpiewania uczuć i myśli narodowych.

Twórca nieśmiertelnej, przepotężnej „Halki", która święci w tym roku złote 75-lecie swoich królewskich triumfów na scenach wielkich oper całego świata, zapisał się złotemi zgłoskami w polskim Panteonie, przysparzając rodzimej muzyce nowych laurów. „Halka" stanowiła punkt zwrotny w życiu i twórczości Stanisława Moniuszki, a zanim jeszcze naród polski miał sposobność ją poznać, pisała już o niej Deotyma w jednym ze swoich listów do genjalnego piewcy:

W 10 lat później, tj. dnia 1 stycznia 1858 r., „Halka", uzupełniona do 4 aktów, święciła swoje triumfy na scenie opery warszawskiej, wywołując fanatycznie płomienne i nader trwałe wrażenie, które po dziś dzień nie tylko że pozostało, lecz wzmaga się stale. Przez 75 lat od pierwszego przedstawienia w Warszawie zachowała „Halka" swoją świeżość i zdobyła sobie długotrwałe powodzenie w stolicach wszystkich słowiańskich narodów. Poza stolicami słowiańskiemi, wystawiono ją w Rydze, w Wiedniu, w Medjolanie, w Bernie, Paryżu, New Yorku, oraz w innych miastach. W Polsce tradycja „Halki" potęguje się rok rocznie przez powstawanie nowych instytucyj operowych.

„Halka" nie jest operą klasyczną, lecz werystyczną. Bohaterem prostej, szczerej miłości jest mieszkaniec gór, rozkochany we wspaniałej piękności natury, nieujarzmiony przez fatalizm i niezdolny do czynów, wypływających ze strony żądz. Jontek kocha Halkę dawno i stale. To j e g o jedyna, jego dziewczyna, a nie panicza, który ją uwiódł, wydzierając skarb prawdziwy zrozpaczonemu góralowi. W kolorytach opery przeważa smętek tkliwy, żałobny i tragiczny. Już od pierwszego taktu uwertury wyczuwa się głęboką inwencję kompozytora, tryskającą indywidualnemi pomysłami. „Halka" nie ma w sobie żadnych reminiscencyj ze stylu Donizetti'ego lub Bellini'ego, czy też Webera lub Meyerbeera, choć język jej muzyczny jest ten sam, jakim przemawiało wielu innych kompozytorów. Pojmując trafnie zadanie instrumentalnego wstępu do opery, dał nam Moniuszko typ uwertury koncertowej, połączonej misternie kilkoma wiązadłami z muzyczną całością. Motyw przewodni, niby długie westchnienie, jakgdyby zarysowuje w wyobraźni słuchaczy bajarza, który łzami i łkaniem snuje rzewną i prawdziwą historję tragizmu porzuconego dziewczęcia. Ten charakterystyczny początek wstępu powtarza się potem w formie melancholijnego preludjum do tematu arji Halki



Scena zbiorowa z trzeciego aktu „Halki"
(Teatr Wielki w Poznaniu)

„Twa pieśń podobna bogini pasterce;
Halka lub Milda nucą przez twe serce
Miłość na ziemi, lub miłość na niebie...
...Z pieśnią nadziemian zwij się w państwie ducha
Książęciem muzyki naszej!"

I nie myliła się poetka!... Muzyka bowiem Moniuszki ma wybitnie rzewny i tęskny charakter, właściwy polskiej duszy... Bo każda melodja serdecznie do niej kołacze i potrafi ją otworzyć, by dać jej bratni oddźwięk, jakgdyby krewną jej była... I nie myliła się!... Bo pieśń „książęcia polskiej muzyki" płynęła z Ducha Narodu!

Trzy były czynniki, które zniewoliły Moniuszkę do tego, by stać się twórcą narodowej pieśni. Pierwszy — to sielskie, pogodne dzieciństwo oraz od dzieciństwa zaszczepiony kontakt z muzyką ludową. Drugi — to atmosfera szlacheckiego dworu polskiego, która wcześnie zaczęła krystalizować duszę młodocianego talentu. Wreszcie — pewne szczególne wspomnienia, które odbiły się w całej jego twórczości. Szczytem potęgi twórczej i sławy wielkiego kompozytora był tak zwany „okres wileński", przypadający na r. 1847—48; wtedy to Moniuszko ukazał światu swą nieśmiertelną „Halkę", napisaną pierwotnie w 2 aktach. Wystawiając tę operę w Wilnie, zabiegał Moniuszko o zaprezentowanie jej w Warszawie. Starania te jednak, dzięki intrygom zawistnych muzyków warszawskich, nie odniosły rezultatu. Wykonaniu „Halki" w Warszawie sprzeciwiał się włoski kapelmistrz Quatrini, a śpiewaczka włoska Rivoli nie chciała śpiewać tytułowej partji.

przed II-gim aktem. Temat zaś d-moll uwertury wije się nerwowo w przygrywce do arji Halki w akcie IV-tym.

I. akt „Halki" rozpoczyna się sarmackim polonezem. Pomysł to wielkiej miary, wynikający z ognistego natchnienia Moniuszki. Polonez ten, jak i inne jego polonezy,miał zadanie czysto teatralno - dekoracyjne, które spełnił całkowicie, uwydatniając piękne rysy braci kontuszowej. Dalej następuje tercet Stolnika, Janusza i Zofji, — pieśń pełna głębi uczucia, djatoniczna i tonalna, skonstruowana przez Moniuszkę po mistrzowsku.

Najrzewniejszą i najczarowniejszą pieśnią jest pieśń Halki „Jako od wichru krzew połamany", tchnąca miłosnym bólem zakochanej dziewczyny. Pieśń ta, dzięki swemu pięknemu rysunkowi melodyjnemu, konsekwentnie przeprowadzonemu, jest wprost niezrównaną; nie ustępuje ona pod żadnym względem ani pieśniom wagnerowskim, ani też innym swym współzawodniczkom zagranicznym. „Jako od wichru krzew połamany" — to najbardziej liryczny pomysł melodyjny literatury operowej.

Arcydziełem wyrazu dramatycznego jest połączenie recitativu i pieśni Janusza z pieśnią Halki. Duet ten wyraża nadzwyczaj subtelnie wszelkie zmiany uczuć oraz potęgowanie się namiętności, jak również bezładne uczucia, jakie wstrząsają Halką po pierwszem przywitaniu Janusza. Jakże prawdziwym i serdecznym w swoim wyrazie muzycznym jest początek tego duetu, gdy Halka wybucha dwoma radosnemi okrzykami „O Jaśku, mój drogi!" na widok ukochanego!

Polonezowa arja Stolnika „O mościwi mi panowie" ma charakter barokowy, dostosowany ściśle do stylu jego przemówienia. Zakończeniem I-go aktu jest ognisty mazur, pomysł do którego zaczerpnął Moniuszko z opowieści starego wiarusa napoleońskiego.



Stanisław Moniuszko
w czasach powstania „Halki"

Akt II-gi „Halki" ma prawie całkowicie charakter dramatyczny. Każdy z ustępów cechuje inna rytmika, inne tło harmoniczne, oraz odrębny koloryt wokalno - instrumentalny. Arja „Gdyby rannem słonkiem" jest najczystszą poezją liryczną i ma charakter wybitnie ludowy. Preludjum do III-go aktu jest muzyką dramatyczną, dostosowaną do scen ludowych tego ostatniego. Są w niem motywy, nawiązujące do pieśni „Jako od wichru krzew połamany"; poza tem, dzięki plastyce tematów muzycznych, zarysowuje się co i raz los biednej dziewczyny: jej wyprawa do miasta i doznany zawód. Pieśń chóralna III-go aktu „Po nieszporach przy niedzieli" jest oryginalnym pomysłem kompozytora, pozbawionym jakichkolwiek cech ludowych. Te ostatnie występują dopiero w tańcach góralskich, których konstrukcja muzyczna pod względem motywu i tonalności przypomina melodję Orawską z krainySabały. Scena zbiorowa III-go aktu wykazuje wysoki polot inwencji Moniuszki.

Arja IV-go aktu „Szumią jodły na gór szczycie" należy do najbardziej popularnych pieśni w Polsce, brzmiących wiecznie. W szczupłych ramach trzyczęściowej formy wokalnej zamknął Moniuszko wszystko, co cechuje subjektywizm zakochanego górala: jego szlachetność, ból i smutek, jasne wspomnienia beztroskich lat dziecinnych, oraz coraz bardziej pogłębiające się zwątpienie.

Arję tę cechuje wykroczenie kompozytora przeciw formalizmowi językowemu, świadczące o samodzielności i właściwem pojęciu prawdy pieśniarza - psychologa; jest to błąd popełniony n i e b e z r a c j i, spotykany zresztą i u Beethovena i u Glucka. Gdy Jontek śpiewa „Moja Halko, ty jedyna dziewczyno moja", — wybucha ogromnym żalem, skargą, urazą i protestem; wymawiając zaś „dzi^{e}wczyn^{o} m^{o}ja" zamiast „dzi^{e}wczyn^{o} m^{o}ja", dogadza potrzebie ostrych i bolesnych wynurzeń, nie cierpiących jarzma form językowych i stwierdzających jeszcze raz siłę jego jaźni. Słabsze zaś powtórzenie przeciągłym i złamanym głosem całego okresu od słów „Moja Halko" — to przeczucie tego, że wyrządzonej krzywdy nikt już nie naprawi.

W scenie III-ej zespołowej ostatniego aktu znajdujemy przewodni motyw, jakim się Moniuszko w „Halce" często posługiwał. Potem następują: dramatyczna, efektowna arja Halki, oraz modlitwa chóralna „Ojcze z niebios, Boże Panie", która nie jest rdzennie polską inwencją muzyczną. Wreszcie końcowa arja Halki, odzyskującej w ostatniej chwili zmysły, by pobłogosławić ukochanemu Januszowi i rzucić się w fale rzeki...

„Halka" posiada nietylko moc żywej syntezy, lecz moce wielu skojarzeń życiowych, powołanych przez Moniuszkę do oddania smutnej historji. Syntezę wiary i żalu, cierpień i obłędu, groźby i przebaczenia, — cały ten tragizm złożony wydobył Moniuszko z własnej duszy, pełnej altruizmu i przemian wewnętrznych, rozwiązując precyzyjnie zagadnienie społeczne, rdzennie polskie, i przekazując polskiemu pieśniarstwu perłę poezji czystej i skrystalizowanej miłości, gdzie uczucie nie odpycha ani słoneczka, ani kwiatka, ani ptaszyny...

I dlatego wieczna Mu cześć!... Dlatego zwie się „Książęciem naszej muzyki!"

ZE ŚWIATA SZTUKI

Władysław Skoczylas
(1883 — 1934)

Skoczylas, nim stał się rasowym grafikiem i nim drzeworyt stał się jego dziedziną właściwą, zaczynał karjerę artystyczną zwyczajem utartym. Pierwsze początki pobierał w Wiedniu 1901 r., i tam studjował rzeźbę. Następnie uczęszczał do Krakowskiej Akademji (1904—1906), po której ukończeniu począł malować impresjonistyczne pejzaże, przyjętą wówczas w Polsce modą. Po objęciu posady w Szkole Przemysłu Drzewnego w Zakopanem w r. 1908 zaczyna zastanawiać się nad wartościami indywidualnych, własnych przeżyć w sztuce, dochodzi do wniosku, że niewolnicze **kopjowanie natury** nie jest celem istotnym. Równocześnie kształci się, podróżując często, obserwując i zwracając uwagę na wartości prostej sztuki ludowej, szukając form i motywów charakterystycznych. Podświadomie krystalizuje się już w nim przyszły obraz jego sztuki.

W r. 1910 wyjeżdża Skoczylas do Paryża i tam u Bourdelle'a studjuje rzeźbę. Zwraca uwagę na unikanie u tego artysty realistycznego naśladowania natury i dążenia do stylizowania i archaizowania. To później skierowuje go na drogę szukania stylu w własnej sztuce. Studja rzeźbiarskie wpływają i powodują późniejsze zamiłowanie do podkreślania bryły postaci w kompozycjach figurowych.

W Paryżu właśnie następuje zwrot artysty ku grafice, wpierw akfaforcie i suchorytowi, a następnie drzeworytowi, którego technikę poznaje szczegółowo w lipskiej Akademji Sztuk Graficznych w roku 1913.

Pierwszą wystawę graficzną urządza Skoczylas w Paryżu w 1911 r. Odtąd działalność jego wybucha z żywiołową siłą. Powstaje duża ilość drzeworytów religijnych (św. Sebastjan, św. Krzysztof, Krucyfiks), zaczynają się pojawiać pierwsze „Janosiki", „Pochody zbójników" itd. (1915 r.) Drzeworyt staje się jego dziedziną niemal wyłączną. W r. 1920 powstaje „Teka Zbójnicka", w r. 1921 „Teka Podhalańska".

W roku 1922 zostaje Skoczylas profesorem Warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych, następnie przekształconej na Akademję. Zdobywa nagrody w konkursach, na wystawach (Olimpjada 1928 r.), uczestniczy w wystawach zagranicznych, w Biennale, w Wenecji, a ostatnio w międzynarodowej wystawie drzeworytu w Warszawie, odnosząc wielkie sukcesy.

W ostatniem dziesięcioleciu zwrócił się częściowo do akwareli, dając mistrzowskie widoki Sandomierza i pełnych uroku miast włoskich.

Śmierć Skoczylasa jest dla sztuki polskiej wielką stratą. Był jej wielkim przedstawicielem i twórcą. Rozwój polskiej sztuki graficznej jest ściśle związany z jego nazwiskiem, gdyż on jest jej odrodzicielem i twórcą. Bez niego nie można sobie wyobrazić **stanu współczesnej naszej grafiki**, on otworzył wszystkim młodym artystom oczy na **nowoczesne zagadnienia polskiego drzeworytnictwa**, jakiemi drogami i w jakim kierunku powinno one pójść. Znaczenie Skoczylasa dla niego jest ogromne, on zrozumiał **konieczność stworzenia i istnienia sztuki narodowej i własnego stylu polskiego.** Zwrócił uwagę na piękno rodzimej sztuki ludowej, jej motywów naturalnych i malowniczość jej strojów. Szczególnie umiłował Podhale i Tatry. Z nich czerpał inspiracje, całe bogactwo formy, ornamentykę i zdobniczość.

Drzeworyt Skoczylasa jest wypracowany w najdrobniejszych szczegółach, nie mówiąc już o doskonałem opanowaniu technicznem. Wielkie bogactwo rozmaitych motywów i szczegółów dekoracyjnych wypełnia i zawiera kompozycję całości. Posiada ona kierunek zdecydowanie linearny, z nadzwyczajną precyzją wykończenia kreski. Postacie są silnie podkreślone w plastyce przez światłocień. Skoczylas jest mistrzem w oddaniu nastroju i uczucia, czy to pełnego grozy, jak w rzeworycie „Wojna", czy wesela i humoru, jak np. „Tańcu zbójników". Doskonale potrafi oddać charakterystykę pełnych wyrazu głów Górali, Baców czy Junaków.

Drzeworyt nietylko jest jedyną dziedziną twórczości Skoczylasa. Wykonał on wiele projektów na kilimy, panneau dekoracyjne, pozostawił dużo obrazów, przeważnie akwarel, których technika pod wpływem drzeworytu wykazuje dużą przewagę formy linearnej łącznie z szerokiem traktowaniem płaszczyzn nad plamą malarską.

Skoczylas był stale reprezentantem naszej sztuki zagranicą, stał się niemal jej synonimem i symbolem. Na wystawach budził największe zainteresowanie, odnosił wielkie sukcesy. W recenzjach zagranicznych, wystawach sztuki polskiej był podkreślany jako **typowy polski** artysta, reprodukcje jego dzieł zamieszczano na pierwszem miejscu. Pisma zagraniczne poświęcały mu długie artykuły specjalne. Zdobył sławę i uznanie, czego dowodem, że prace jego znajdują się w Pradze, Lipsku, Sztokholmie, Kopenhadze, Hadze, Brukseli, Londynie, zakupione do tamtejszych muzeów. T. Rec.

Szczep Szukalszczyków „Rogate Serce"
i jego wystawa w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych w Poznaniu

Szczep Szukalszczyków jest jednostką organizacyjną, która wskrzesza dawne tradycje rzemiosła malarskiego. Stwarza nowe warunki pracy przez zakładanie „twórcowni", gdzie obowiązuje praca wytrwała i samokształcenie się, koleżeństwo i solidarność. Co się raz zaczęło, nie wolno tego porzucić, należy wytrwale dążyć do wytkniętego celu. Nikt nie jest krępowany jakiemiś granicami czy wytycznemi, każdy opiera się na własnej indywidualności, która czyni każdego z nich odrębnym. Lecz wspólne cele, podobna metoda pracy, a przedewszystkiem wspólna, rzetelna pracowitość sprawiają, że Szczep przedstawia nazewnątrz **jeden zwarty obraz duchowy o podobnym charakterze twórczym.**

U wszystkich szczepowców widać głębokie ustosunkowanie się do rzeczywistości. Nie malują jej jednak ani kopjują niewolniczo realistycznie. N. p. malując kwiat, czy płot jako akcesorjum, nie malują ich takiemi jakie są, czy dlatego że takie a takie istnieją, lecz stwarzają kształtujące się w umyśle ich i wyobraźni pojęcia indywidualne tych rzeczy. Tematy, podnoszone przez Szukalszczyków są ogólne, socjalne, poruszają wszystkie zagadnienia. Treść ich nie jest czcza i bez oblicza, jest symbolem tego co wyraża.

Na pierwszy plan wybija się operowanie wyraźną bryłą i światłem, które ją podkreśla. Trzeba przyznać, że Szukalszczycy operują niemi **świetnie**, wydobywając **pierwszorzędne efekty wprost plastycznie wyczuwalne.** Z tem łączy się bardzo staranna i przemyślana kompozycja całości obrazu. Używa ona niemal wyłącznie tematów figuralnych. Postacie ludzkie, malowane bez błędu z żywem odczuciem kształtu i ruchu, świadczą o wielkich zdolnościach artystów, którzy zdołali opanować tę trudną i podstawową dziedzinę malarstwa. Malowanie z pamięci pociąga za sobą pewną stylizację, która u rozmaitych członków Szczepu w różnym stopniu się uwydatnia, a nawet dochodzi do lekkiej przesady, jak np. w „Latarni na oceanie bolszewizmu" Stanowskiego. Ta stylizacja czyli odrębne pojmowanie rzeczywistości jest wyrazem wewnętrznej treści i światopoglądu młodych artystów. Styl bowiem to człowiek. — Oczywiście tylko szczerze własny styl.

Prace szczepowców, poza pracami Boratyńskiego, Bryndzy i Walczowskiego, są jednobarwne, wykonane w czarnym ołówku. Świadczy to o planowem i stopniowem kształceniu się członków Szczepu. Wpierw dążą do zupełnego opanowania rysunku ,a dopiero od niego przechodzą do koloru, a nie odwrotnie, jak to się często dzieje, gdy mniej lub więcej skoordynowane plamy barwne usiłują pokryć i przytłumić błędy rysunku i formy, lub nawet ich brak.

Starałem się przedstawić charakter ideowy Szczepu Szukalszczyków, jego zamierzenia, cechy i wygląd duchowy. Z kolei przejdę do krótkiego przeglądu indywidualnego poszczególnych członków.

Z prac szczepowych Boratyńskiego przedewszystkiem wyróżniają się „Codzienna maska" i „Młodość". Oba obrazy malowane akwarelą, doskonale oddają, wydobyte w kolorze, plastykę i kształt postaci. Umiejętne operowanie skrótami, jak n. p. w „Codziennej masce" przyczynia się do wydobycia większej głębi obrazu. Kompozycyjnie świetnie pomyślane bez luk i dziur są mistrzowsko przeprowadzone.

Żechowski operuje szczególnie światłem i cieniem i jego rysunki stwarzają niekiedy wprost makabryczne efekty. Bardzo dobrze umie wydobyć głęboki wyraz, np. w „Milczeniu" lub nastrój w „Miejskiem marzeniu".

„Portret" Bryndzy, wykonany akwarelą, wykończoną kredką, o swoistym matowym kolorycie, tworzy doskonałą całość z szeregiem dekoracyjnie pojętych i umiejętnie użytych akcesorjów dekoracyjnych. Świadczy on o wielkim talencie kompozycyjnym i rysunkowym.



Walczowski Od Przyrody

Ciekawie ujęta jest głowa muzyka w „Muzyce" Bischorskiego. Ujęta w szerokich płaszczyznach posiada dużo wyrazu.

Praca Ślusarka, żywo przypominająca Mantegnę, jest dziełem młodego artysty, który wogóle go nie oglądał i żadnych studjów w tym kierunku nie przeprowadzał. Dowodzi to i wynika z pokrewieństwa metod pracy warsztatowej i dążenia do zdobycia **własnego stylu** temi samemi drogami, któremi dążyli włoscy artyści quattrocenta, a więc **rasowi** malarze. Dobre prace dają jeszcze Baranowski, Frączek, Stanowski, Śmieszek i Kowalski.

Jako gość, poza Szczepem, ale jednak ściśle z nim związany wystawia Fr. Walczowski z Łodzi. Prace jego to projekty monumentalnie zakrojonych dekoracyj ściennych. Widać z nich może najsilniej, dążenie wspólne wszystkim Szukalszczykom do wytworzenia własnego, **narodowego stylu polskiego, opartego na słowiańskiej tradycji.** Uwidacznia się to choćby w tytułach obrazów jak „Piast", „Wiślana". Głównym akcentem obrazów jest kolor, grający bardzo silnie, czystemi wydobyty farbami. Zestawienia barw, niekiedy jaskrawe, pozostają ze sobą zawsze w doskonałej harmonji. Barwa nie rozchodzi się, ale jest ujęta w ostre kontury rysunku. Kompozycja jest ściśle przemyślana w pewnych kształtach czy kierunkach, jak np. w „Piaście", gdzie postać i główne momenty obrazu koncentrują się w formie koła.

Ilustracyjne prace Boratyńskiego, wystawione oddzielnie od prac szczepowych, wskazują nam na pierwszorzędny talent artysty w tworzeniu kompozycji figuralnych, składających się często z wielu postaci i na szczególne zamiłowanie do malowania koni i kompozycji batalistycznych. Odznaczają się one dużą inwencją i rozmachem. Dobra kompozycja i świetny rysunek, doskonale podchwycony ruch i forma stwarzają bardzo dobre, niezwykle miłe i przekonywujące widza ilustracje. Jedyne co możnaby im obecnie zarzucić, to niekiedy zbytnia stylizacja i „struganie". Doskonałą charakterystyką odznaczają się postacie świętych, których głowy wprost z miniaturową dokładnością i pracowitością wykonane, tchną nadzwyczajnym wyrazem uczucia, ekspresji i uduchowienia. Szczególnie dobre są: „Św. Romuald", „Św. Józefat Kuncewicz", „Męczennik", a z kompozycji świeckich „Jan z Kolna". T. Rec.



Boratyński Jan z Kolna

Artyści mają głos

A raczej jeden artysta: Wacław Boratyński w imieniu swojem i swych kolegów ideowych: **Szukalszczyków.**

Głos ten zabrzmiał donośnie, nie oczekiwany, ale konieczny oddawna. Jest on **jasną, rzeczową deklaracją** i oświadczeniem się w sprawie współczesnych metod wychowania artystycznego i oblicza sztuki polskiej. Należy się cieszyć, że się znalazł ktoś, który się podjął wyciągnięcia tych spraw na porządek dzienny, a co ważniejsze ktoś, który **ma rację.** Bo czyż racji nie ma, gdy domaganie się WŁASNEGO STYLU POLSKIEGO, potępienie małpowania „cudzej starszej przejrzałości" sztuki, kultywowanie młodych uzdolnień od zarania.

Słusznie podkreślona jest wartość wychowawcza szkół przemysłu artystycznego, które zapoznają praktycznie uczniów z materjałem, stwarzając „artystów-rzemieślników, którym zawdzięczamy piękno współczesnych ulic, okien wystawowych, wnętrz, wydawnictw księgarsko - graficznych itd.", słowem piękno rzeczy i zjawisk życia codziennego. Jak słuszna jest walka z nonsensownością poglądu, nakazującego wyśmiewanie się ze sztuki treściwej, poglądu nakazującego malarzom przemawiać jedynie kształtem, barwą, złudzeniami perspektywicznemi itd., rzeczy martwych czy też psychologicznie nieżywotnych (choćby to były modele żywe) i zabraniającego



Boratyński Męczennik

im wyrażania życia w sposób bardziej bezpośredni i głęboki. Boratyński mówi to w słowach jasno oświetlających zadania współczesnego malarza: „Współczesny artysta czerpie treść-temat z uczuciowych przeżyć, używa intelektu do rozwinięcia i pogłębienia ich a zdolności i wiedzy rzemieślniczej do uplastycznienia, - a nie jak dotąd się działo. że opierał się wedle religji koloru i malarskości na wrażeniach zmysłowo-wzrokowych".

Poglądy BORATYŃSKIEGO UDERZAJĄ SWOJĄ ŻYWOTNOŚCIĄ I SZCZERĄ WIARĄ W IDEE PRZEZ SIEBIE GŁOSZONE I W ICH ZWYCIĘSTWO. t. r.

Stanisław Raczyński

Raczyński w Poznaniu otrzymał chrzest bojowy w szrankach artystycznych i Poznań był świadkiem pierwszych jego kroków na polu grafiki.

Studja w krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych były podstawą, na której jego talent doszedł do wyżyn majsterskiego opanowania swego kunsztu i otworzył mu drogę do zdobycia nagrody Polskiej Akademji Umiejętności w r. 1933.

Talent Raczyńskiego rozwinął się zdumiewająco szybko, nie ograniczając się do jednej dziedziny drzeworytu (najbardziej typowej grafiki współczesnej), ale obejmując akfafortę, suchoryt, litografję itp. Tak trudne opanowanie samej techniki i zdolność operowania materjałem, stanowiące o poziomie dzieła i będące punktem wyjścia pracy graf. nie stanowi dla Raczyńskiego żadnych przeszkód na drodze twórczej,



Raczyński Taniec zbójnicki
(drzeworyt barwny)

gdyż opanował je całkowicie i wszelkie arkana i kruczki celem osiągnięcia najznakomitszych wyników nie są mu obce.

Raczyński nie ogranicza się do jednego kręgu zainteresowań, lecz jak każdy młody artysta czuje niezwykłą radość, gdy może z równem powodzeniem i umiejętnością dotykać różnorodnych dziedzin, nie zamykając sobie drogi do dalszych zdobyczy. I ta interesująca go zagadnienia kompozycji, ruchu, dekoracyjne, nawet kolorystyczne (w drzeworytach barwnych) i stara się je rozwiązać po swojej myśli najlepiej. Powstają liczne tematy sportowe („Ostatnie plotki,*) „Skok w zwyż"), gdzie najlepiej studjuje ruch, sceny rodzajowe („Walka kogutów", „Rodzina"), gdzie chodzi o kompozycję wielofigurowa całości, tematy religijne służą mu często do zastosowania bogatego ornamentu (Madonna, Chrystus).

Raczyński wydobywa **maximum walorów materjału,** zna się na wartości plamy czarnej, światłocienia i umie je rozłożyć, by osiągnąć najlepsze zgranie i efekt.

Talent twórczy Raczyńskiego wypowiada się nietylko w grafice. Jest on twórcą całego szeregu **niezwykle oryginalnych** we formie „rzeźb", wykonanych z kartonu czy cienkiej blachy. Sposób wykonania polega na plastycznem wyginaniu odpowiednio przyciętych i spojonych płaszczyzn danego materjału. Jest to sztuka nawskroś nowoczesna, będąca współcześnie w użyciu i w modzie. W tych to właśnie rzeźbach potraktowanych, jako groteska okazał się Raczyński **świetnym karykaturzystą i satyrykiem.** Nadewszystko jednak potrafił świetnie oddać charakter wewnętrzny, czy to w rzeźbach personifikujących uczucia ludzkie, czy portretach, np. znanych gwiazd filmowych. Trzeba jednak skonstatować:



Raczyński Główka stylowa (rzeźba z białego kartonu)

ten rodzaj rzeźby specjalnie się nadaje wielką łatwością operowania i wrodzonem zacięciem do takich rzeczy.

Sztuka Raczyńskiego znana jest zagranicą dzięki wystawom zbiorowym (np. ruchomej wystawie w Belgji), artykułom zapoznającym z twórczością artysty zamieszczanym w pismach angielskich, belgijskich, czeskich i t. d. Miarą popularności i uznania może być fakt, że znany amerykański potentat prasowy Hearst zakupił prawo reprodukcji we wszystkich krajach (z wyjątkiem Polski) rzeźb i grotesek.

T. Rec.

*) Drzeworyt ten reprodukowano w „Głosie".

REGJONALIZM W KRZYWEM ZWIERCIADLE

Szczególna poezja

Leży oto przedemną wszystek bezmała płód natchnionej Pana dra Stanisława Helsztyńskiego Muzy. Jest „tego" coś ośm tomów różnego kalibru, różnego formatu, różnej objętości. Szkoda tylko, że jednakiej wartości. Muza autora sonetów regjonalnych wciąż jeszcze znajduje się w okresie rui, więc zdystansowała chłopskie przysłowie: „co rok to prorok". Gdybyż to jeszcze było co rok! Ale ta prawdziwa Kybele w błogosławionem zapamiętaniu na rok conajmniej trzema obdarza nas prorokami. Et voici, la tragédie!...

Dla zademonstrowania ad oculos czytelników walorów artystycznych poezji p. Helsztyńskiego wybiorę kilka co okazalszych paciorków z długiego różańca jego wierszy. Biorę na chybił trafił do ręki zbiorek „Na Pałukach" i czytam pierwszy sonet „Egzotyzm Pałuk". W miarę czytania zwykle powstający przy tego rodzaju robocie dylemat: gips czy poezja, przestaję być dylematem i, gdy docieram do ostatnich rymów, pewnem jest jedno: że to **gips:**

„Prowadź was Bóg, ruszajcie na Pacyfik: Apia,
Papeete, Mataiea, stacje Oceanji,
Archipelag Paumotu, atole Brytanji
i rafy koralowe u dziobów korabia,

bezkresy od Panape aż po Wielkie Rapa,
wyspa południa Pitcairn i sładka Tahiti,
maorysek wian u wód śniady, z szat rozwity,
ponęta do podróży dla mnie to zbyt słaba.

Wam Krzyż Południa świeci i gwiazd
koziorożec
nad głowami trójbarwny trzepoce proporzec,
żegnajcie, ja dziś, z brzegu, wyruszam na
dworzec.
Na Oriona, Siriusa wypuszczajcie łuki,
nowe dorzućcie tomy do tomów nauki,
celem podróży mojej — lechickie Pałuki.

To sonecisko naszpikowane Papeetami, Mataieą, Paumoem, calą erudycją geograficzną swego twórcy, nadęte ckliwym patosem i opryskane mdłym sentymentem regjonalisty - podróżnika, możnaby jako potworka umieścić w przyszłem panopticum literackiem, które oby czemprędzej powstało, i ulokować je w gablotce z napisem: Nie dotykać. Ludzieby całemi chmarami przychodzili, oglądaliby te wybryki natury „poetyckiej", kiwaliby głowami i odchodziliby przygnębieni niesamowitym widokiem.

Gdybyż jeszcze autor pamiętał o obietnicy danej nam w wstępnym sonecie i krzepił się świeżem, czystem powietrzem pałuczańskiem. Ale jego filologiczna fantazja co chwila wywołuje z „omroków przeszłości" — że posłużymy się już tym samym stylem — „blade zwidy", „zgasłych" światów antycznych, a ty, biedny czytelniku co krok potykaj się o księcia Eros, o rozpustną Afrodis, Miriam, Semelę, o Ledę, kentaury, bakchantki Jakcha, o brzegi Kephiru, giezło Nessusa itd. i dziw, że po tych udrękach trzymasz się jeszcze cało.

Natchnienie spływa na p. Helsztyńskiego przy lada okazji, bez najmniejszego zda się z jego strony wysiłku. Wystarczy zwykłe rozpamiętywanie żywota Klemensa Janickiego, by przed jego oczyma wychynął „korowód rozwiązany, rozbity w gromady, szalonych nagich uciech okrzyk wniebowstępny...", „wyuzdanego życia sny wcielane w kształty, nierozwiązane sploty i lubieży grąże", przerazi go znagła „twarz zeszpecona bólem męki", „świat drabin jakubowych, biblji i epopei", a co do owego krzyku „wniebowstępnego", to ten, wydzierając się z jego gromkiej piersi, akompanjuje stale dzierżganiu tych pięknych wzorzystych kwiatów. Wystarczy posłuchać jednego, a skutek pewny:

„O, płodem tysiąckrotnym, przebłogosławionym,
przelewnym sił nadmiarem nieśmiertelną jaśnią,
nieściglej zbytkiem miary, nieb przedziwną baśnią
olbrzymio bogacąco sad w śnie źrzał
natchnionym . . ."

i tak in crescendo. Konia z rzędem temu, kto powie mi, o co tu chodzi . . .

Biblji Wujka „poeta" taką poświęca apostrofę:

„Pieczęci siedmiu księgo, złotych zdroju porad,
edeńsko słodka rzeko przepastnych zanurzeń,
błyskawic złota bramo, widna wścież na sążeń,
przepychu kras, uroku świątyń, świeco rorat...
(a dalej)

Zwiastunko niebios . . ., balsamny zapachami
leśnych roju mrowisk
niebianko śród aniołów śpiąca u wrzosowisk,
Genezis z ducha, ero w zorzach powstająca,
legendo w słońce strojna
Hesperjo — wieków, perło małż, jądro kosmosu
Syreno gwiazd i echo ech bożego głosu . . .

Uf, o mały włos, a byłbym się zakrztusił. Hm... gdy się tak przedziwnie łatwo nad głową rozbija bania z poezją, wtedy można być pewnym, że wszystko będzie do bani. Podobne wiersze nie należą bynajmniej u P. Helsztyńskiego do rzadkości. W „Wenecji nad Brdą" w trąby jerychońskie dmie autor przed pomnikiem Sienkiewicza, zbytniej chwały Bydgoszczy nie przynoszącym albo przed budynkiem Sokola w Szamotułach. albo przed kasynem w Gostyniu. Proszę tylko nacisnąć na sprężynkę, ukrytą gdzieś w mechaniźmie twórczym p. Helsztyńskiego, a odrazu wszystko leje się jak z kurka.

Są przecież i inne wiersze. Proste, mniej pretensjonalne, nie tak napuszone, uwolnione od balastu mitologiczno - erudycyjnego. Lecz co je czyni bezpretensjonalnemi, to banał. Autor najzwyklejsze myśli, spostrzeżenia, uwagi, wrażenia, zdania, co do których nikt nie żywiłby czelniejszych pretensyj, poddaje stolarskiej obróbce, struże je dopóty, dopóki nie przylgną ściśle do ram szablonowej formy wierszowej. Całemi kawałami ciągną się te strużyny, które stają się wprost obrzydliwe, nieznośne, i po których przeczytaniu dostaje się zgagi.

„Włość za włością pracują Zmarszcz, Niemój
i Goły,
Chuz, Chropiec, Broda, Kurasiec, Sobanta,
Kuc, Krost, Grochot, Gęba, Jeż, Kajanta,
tu Gruchy, tam Kożuszki, Kobyłki, Gomoły".

I niewiadomo, które z nich gorsze, tamte czy te. Gdy pierwsze barokiem przypominają jak żywo bladych epigonów marinizmu (XVII w.) a chłodny bezdusznością naszego Koźmiana (XVIII w.), to te znowu swą „poetycznością" i „artyzmem" — „Ród ludzki" Staszica. Samo już to zestawienie mówi wszystko. Nazwałbym to poezją belfiarską, gdyby belfrzy nie uczyli się tem dotknięci.

To jest sadyzm. Niema tu ni krzty pokory wobec słowa i druku. Jest gruba profanacja form poetyckich, defloracja papieru. I takich poetów winno się czemprędzej wsadzać do ciupy na kurację odpoetyczniającą. Pro publico bono!

Mógłby ktoś posądzić p. dra Helsztyńskiego o sonetomanję, mnieby zgoła to nie zdziwiło. Dlatego też napisał p. H. „Mnich Opactwa lubińskiego", balladę liryczną. Więc nareszcie nie sonecisko! — wzdycham z ulgą. Lecz przedmowawa do owej ballady t. zw. Apologja, w której autor zwierza się przed nami, że „przez szereg lat w dzieciństwie prześladowała go swą strzelistością biała wieża lubińska, że Opactwo, zwiedzane często, było jakby jego jakubowem Betelem, snem o przeszłości zapadnią wiodącą go w zmierzchy piastowskie i jagiellońskie..." — nastraja mnie zaiste zbyt ponuro. I wrychle okazuje się, że ten grzeczny Mnich, który, żyjąc na początku XVI wieku, skarży się, że nie jest „czadem, fosforem dymnym, lawą rozżagwioną", i mówi o sobie, że jest „rozpłomieniony od gorąca jak żelazna szyna" — jest równie sztuczny i nadęty jak jego opiewca. Podziwiać należy inwencję autora, która prawdziwy sabbat wyprawia w „Nocy pogańskiej":

„Ulewa, potop, szał, radość, grad,
Uścisków, złączeń, mdleń, westchnień świat,
czar, lubość, rozkosz, żar, szczęście, miłość,
woń, win przelewność, słód i opiłość —

pośmiechy, jaśnie, ruch, słońce śpiew,
zaślubin chęci, żądz, życia siew,
wezbranie potęg i sił omdlałość,
warg wary krwawe i warg nabrzmiałość..."

I pomyśleć: że też się „poeta" ani zachłyśnie, a takich strofek jest równo 24. Przecież to samo musi być conajmniej kongenjalne. Temwięcej, że możnaby je z takąż „łatwością" czytać od dołu do góry, jak z góry na dół. Jak komu wygodniej. Jak kto woli.

Summa summarum dochodzimy do następującej rezolucji:

Byłoby najlepiej, gdyby Helsztyński — uczony, krytyk literacki i miłośnik szczery — w to nie wątpię — naszej ziemi, wymierzył Helsztyńskiemu - soneto- i balladoklecie siarczysty policzek i poprawił mu na odlewkę — za afront, za postponowanie nazwiska. To jest najradykalniejszym w tym wypadku sposób uregulowania porachunków osobistych. I ilekroć drugi Helsztyński poweźmie zuchwały zamiar pisania i wydania podobnego gipsu, tylekroć pierwszy Helsztyński winien mu sprawić porządną frycówkę. To zawsze dobrze robi. A jednocześnie pałkować mu, że **znajomość rzemiosła pisarskiego, całego aparatu techniki poetyckiej nie legitymuje nikogo w pisaniu poezyj.** Bo wypowiedzieć się można, jeżeli naprawdę świerzbi język w najskromniejszej formie np. w feljetonie prozą. To wcale ujmy nie przynosi.

Cóż robić z temi poezjami regjonalnemi, które są? Nie sądzę, by tem, że są regjonalne, znalazły jakąkolwiek pozycję w naszej regjonalistyce. Co skrupulatniejszy regjonalista zanotuje je w swoim notesie po to, by więcej do nich nie wracać. Z wiadomych powodów nie zainteresuje się niemi i lud z regjonów.

Przeto sonety regjonalne p. Helsztyńskiego ulegną żałosnemu losowi. Żałosnemu, lecz sprawiedliwemu. Czyżby p. dr. St. Helsztyński postawił sobie na ambit tworzyć karykaturę regjonalizmu, stawiać regjonalizm w krzywe zwierciadło? Chyba nie.

Remigjusz Ney.

Pomnikowe dzieło o „Panu Tadeuszu"

(Stanisław Pigoń: „Pan Tadeusz — wzrost, wielkość i sława" — studjum literackie).

Stulecie „Pana Tadeusza" uczczone zostało tak dobrze, jak na to największy polski poemat zasłużył — **żywym pomnikiem słowa.** Pomnik ten wystawił architekt, ręka najlepszego z żyjących znawców życia i dzieła Mickiewicza. Studjum profesora Pigonia jest spojrzeniem z obserwatorjum życia, jest słuchaniem tętna krwi serdecznej przez mistrzowskego badacza. Gdy czyta się tę książkę o „Panu Tadeuszu" — dzieło to żyje i faluje przed duszą, jak litewskie łany, bo badacz dobrze słyszy tętniącą w „strumieniach podziemnych" wieczystą sprawę polską. Dwa w książce nietrudno wyróżnić pokłady, aczkolwiek mocno ze sobą splecione: naukowy i codzienny pokarm zachwytu nad prawdą polską.

Zygmunt Wasilewski dowodzi o „Panu Tadeuszu" według słów prof. Pigonia: „Wspólne wytyczne sprowadzają się w pierwszym (lecz nie jedynym) rzędzie do cech znamiennych psychiki narodu polskiego, wyrażających się w dziejach jego i w charakterze, a tu i tam ujętych jednorodnie" i ten sąd uznaje prof. Pigoń **za najtrafniejszy** z całej ogromnej literatury o największej polskiej książce. Sam też nada swej krytyce znamiennych rysów narodowości eposu.

Nietylko tradycje obyczajowe miał „Pan Tadeusz" rodzime, ale i tradycje formy i rodzaju literackiego — trójdzielczej kompozycji układu, przewijającej się w dramaturgji stanisławowskiej i powieści Krasickiego i Niemcewicza. Wnikliwe dowodzenia prof. Pigonia rekonstruują genezę poematu od pierwszego jego pomysłu — sielanki szlacheckiej, poprzez falę heroizmu ekspiacji księdza Robaka, wytryskającą z podniet życia politycznego, przez źródłami tkwiącą w sprawie społecznej i plemiennej falę żywiołu epickiego do kopuły wzniosłości — do szczytu optymizmu i wesela z odnowienia wieczystej unji polsko - litewskiej. Dzieje sławy eposu miały rytmiczne fazy entuzjazmu i niechęci w nastających po sobie epokach, dzieląc koronę poezji polskiej między „Pana Tadeusza" i „Dziady". Dla nastającej epoki prof. Pigoń przewiduje kult „Pana Tadeusza" — „entuzjazmu dorodnego życia", „południowego słońca realizmu", jak u progu sławy głęboko ocenił Norwid. Natchnieniami poematu były „wiary i przeświadczenia historjozoficzne ‚społeczno - narodowe Mickiewicza, tudzież jego doznania i tęsknoty religijno-moralne".

W ogromie artystycznym budowli „Pana Tadeusza", w jego pięknie wielowymiarowem rozgląda się prof. Pigoń z cichym pietyzmem. Odrzuca legendę, ale z wierszy arcydzieła wyczytuje sprawy niezwykle czarowne, upojnie krzepiące. Jak w eposie tak i w studjum każde słowo ma wartość ogromną, ocenioną i zrozumianą tak głęboko, że badania „Pana Tadeusza" stawia prof. Pigoń na wyżynie, dochodzącej chyba jakichś poziomów horyzontów, maronologów, egzegetów, Pietra Dantego, korneljan. Szkoda ogromna, że autor nie napisał własnej oceny dzieła, chociaż starczyć mogą za to ot takie nazwania: „rapsod o duszy narodowej", „wieczysta pieśń o ojczyźnie", „pieśń o genjuszu narodu", „poemat — Polska", „niezniszczalna arka polskości". Duszę utopił ich twórca w miłości polskości. O tak, bo „Pan Tadeusz" to złote posągi, od których płynie radość, skąpane w zachwycie prawie helleńskiego słońca, tylko że droższe, bo nasze, więc serca pełne.

Ileż to nowych rzeczy mieści się w studjum prof. Pigonia: tradycje pisarskie rodzime w eposie, oświetlenie konfliktu i unji polsko - litewskiej w „Panu Tadeuszu", rekonstrukcja genetyczna, ludowość, wielkość regjonalna poematu, anachronizmy dziejowe, wynikłe z przerabiania pomysłu, obalenie legendy (wiedział Mickiewicz np., że Jankiel jest postacią w rzeczywistości niemożliwą), wykrycie uzasadnionego optymizmu, wykazanie, że wielkość w najwyższej mierze epos „zawdzięcza przedewszystkiem owej, podnietami bieżącego życia karmiącej się, ideowości politycznej". Ukochanie ziemi, odczucie sprawy wsi i zaścianka mogło być udziałem, jak powiedział jeden z arystarchów literatury polskiej po przeczytaniu dzieła prof. Pigonia, tylko człowieka, który zna wieś do głębi serca. Prof. Pigoń zna ją duszą artyzmu i mądrości może najgłębiej w Polsce. Nie na wszystko możnaby się zgodzić z autorem studjum: jakżeby mógł Jacek ginąć w księdze IV pierwotnie? — wtedyby szereg okoliczności musiał ulec zmianie, a gdzieby najpiękniejsza w poemacie treść księgi X znalazła pomieszczenie? Zdaje się, że Sarmatyzm Zabłockiego miał także wpływy, nawet frazeologiczny (głównie z I aktu) na „Pana Tadeusza".

Ale ceną największą studjum prof. Pigonia jest sąd, że „Pan Tadeusz" wyrósł na „podstawie wyłącznie polskiej, w zgodzie z istotą ducha narodowego, w swej samoistności", krócej mówiąc, że jest ogromnym poematem, narodowym. „W tem to dziele narodowość polska nigdy nie umrze" — pisał Niemcewicz do Witwickiego. Ci, którzy kochają polską myśl narodową, nie przeczytawszy studjum prof. Pigonia, przeoczą potężny złom „wiedzy narodu o sobie samym".

Jan Bielatowicz.

JAN LUDWIK POPŁAWSKI

(Dokończenie ze strony 2-giej)

Trudno jest wyczerpać jako tako w niedługim szkicu kwestję ludową w pojęciu Popławskiego. Stronnictwo dem.-nar. sprawę postępu ludu społecznego, kulturalnego, ekonomicznego i politycznego uznało za równoznaczną z najważniejszemi interesami narodu celem nietylko pomnożenia liczebnego bojowników przyszłości narodowej i utrwalenia żywiołu polskiego na kresach, ale głównie celem **„pogłębienia i wzbogacenia treści narodowego życia, wzmocnienia i rozwoju samoistnej kultury narodowej, odświeżenia i uzdrowienia całego życia politycznego w kraju“.** Częściowo także wciągnięcie ludu w orbitę polityki było dla Popławskiego przeciwdziałaniem szkodliwej robocie ugodowej. Ponieważ odwołanie się do społeczeństwa i przekonań i poglądów teoretycznych inteligencji okazało się niewystarczającem, „polityka narodowa musiała stać się prawdziwie demokratyczną, oprzeć swój program na przeciwstawieniu dążeń i interesów ludu dążeniom i interesom warstw wyższych, skłaniających się coraz wyraźniej do akcji ugodowej“ („Zaniedbanie polityczne“). To pociągnięcie taktyczne legitymuje jednak bardzo minimalnie właściwe oblicze celów Popławskiego. Dał on niejednokrotnie wyraz późniejszej myśli Żeromskiego: **„Kto jest z ludem, ten mu nie schlebia.“**

Mówiąc o ludowości, chciałbym wskazać, jak dalece zbiegają się sądy o jej przejawach u wnikliwych badaczy. Popławski wyróżnia w społeczeństwach europejskich dwie kultury: ludową, niejako przyrodzoną i kulturę inteligencji — wspólną wielu narodom, w naszym przypadku rzymską (częściowo pod wspomnianym wpływem Kraszewskiego i badań naukowych). Prof. St. Pigoń w dziele „Do podstaw wychowania narodowego“ rozróżnia tak samo: „istnieją — pisze — w dzisiejszej Polsce dwa światy, dwie dusze, dwie — co najwyżej powierzchniami stykające się zbiorowości: chłopska i pańska“. Różni nas wszystko: religja, kultura, pożywienie, ubranie, mowa, zainteresowania, tradycja — **a jedno czy tylko więźba narodowa.** Zwykle chłop pod wpływem kultury inteligenckiej wchodzi do niej na zawsze, tracąc się dla chłopskiej — to spostrzeżenie wspólne i Popławskiego i Prof. Pigonia. Sposoby zaś zacieśnienia jednej więźby widzi prof. Pigoń niemal dosłownie te same, co Popławski. Niech te słowa z rozprawy „o kulturę wsi polskiej“ prof. Pigonia zaświadczą: „...na instynkcie poświęcenia się za sprawą wyższą wyróść musi kultura klas wyższych i kultura wsi polskiej. Na tym dopiero poziomie mogą się one zejść i zjednoczyć. Przy takiej temperaturze uczuć stopią się nierozdzielnie dusze w narodzie“. A za nic nie wolno mówić chłopu o korzyści materjalnej, płynącej z nauki i idei! Tak też myślał Popławski. („Rzut oka na sprawy polskie...“)

Popławski ponad wszystkiem widział **interes narodu** i dlatego, gdyby kto chciał, mógłby nazwać go prekursorem — antydemokratyzmu. To nie paradoks, bo w artykule „Nasz demokratyzm“ czytamy: „Dla określenia charakteru naszego demokratyzmu dosyć będzie zaznaczyć, że my żadnych dogmatów, czy nazywają się one wiekuistemi prawdami, czy wyrazami praw przyrodzonych, czy pewnikami lub ostatniemi wynikami nauk politycznych i społecznych — nie uznajemy.“ Ideą naczelną — pisze Popławski w roku 1905 — Stronnictwa dem.-nar. jest nie „równość i wolność“, ale „jedność i całość“.

Powiadają dziś często, że demokratyzm przeżył się. Oczywiście zależy, co mianem jego określimy. Ale jeżeli chodzi o prąd dzisiejszej epoki, o skrępowanie potrzeb osobowości potrzebami zbiorowości — toż temu podlegamy wszyscy, a dążenie do ustawiania każdego na swojem miejscu wedle zasługi, wartości i wykształcenia — to dopiero zasługuje na miano najwyższego demokratyzmu — **demokratyzmu ducha i kultury.** Ale demokratyzm, jako sankcja wolnej woli ludzkiej pozostanie nieśmiertelny.

POPŁAWSKI I DMOWSKI.

Popławski spalił się na ołtarzu powszechności. Ofiara ta urodziła nowe zastępy. Duchem, który podjął nieoceniony skarb ducha Popławskiego stał się Wódz Roman Dmowski.

Chodzą po świecie, niebardzo chętnym, ogarniającemu coraz bardziej polską rzeczywistość ruchowi narodowemu wieści, jakoby miała istnieć jakaś kontrowersja między Popławskim i Dmowskim w ostatnich latach życia Popławskiego. Dziwnem się to wydaje temu, kto pozna jako tako historję Stron. Nar. Wiadomo przecie, że Popławski pracował najzupełniej zgodnie z Dmowskim przy tworzeniu i w pierwszych latach istnienia stron. dem.-nar., będąc jego najbliższym przyjacielem, że Dmowski wysoko cenił i dbał o każdy krok Popławskiego (czego dowodem wypadki r. 1895 i emigracja Popławskiego do Galicji), że uważał się wprost za jego ucznia, czemu dał wyraz w swych pismach (w „Polityce polskiej“ i w broszurze „Akademika“ poznańskiego, wydanej ku czci Popławskiego w r. 1923 i innych; w „Polityce“ Dmowski nazywa Popławskiego „przyjacielem i towarzyszem pracy“, „ojcem duchowym nowoczesnej polityki polskiej“, Popławskiemu oddaje cześć za najwspanialszy akt swego życia — zwrot ku dzielnicy zachodniej: Popławski otworzył oczy Polsce na znaczenie ziem zachodnich, Dmowski „już tylko wyciągnął z tego założenia konsekwencje dla polityki polskiej“), wiadomo że byli współredaktorami pism narodowych. Z. Wasilewski we wstępie do „Pism politycznych“ Popławskiego pisze: „Popławski powołany z powrotem do Warszawy, udał się tam, jak żołnierz na posterunek, aby stanąć przy Romanie Dmowskim, z którym żył w najściślejszej przyjaźni, a któremu ufał, iż najlepiej sprawy wielkiego stronnictwa w kraju i politykę narodową w Dumie poprowadzi“. Wreszcie 15 marca 1908 żegnał doczesne szczątki Popławskiego na cmentarzu Powązkowskim Roman Dmowski, wspominając, że wspólne mieli radości i wspólne błędy i żale.

Ale ponieważ słyszałem sąd o rzekomych nieporozumieniach Popławskiego i Dmowskiego od człowieka, wysoko stojącego we współczesnej kulturze polskiej, zwróciłem się z prośbą o wyjaśnienie do najlepszego znawcy życia i dzieła Popławskiego i dziejów polskiej myśli narodowej — do Z. Wasilewskiego. I otrzymałem list, który ze względu na głębokie oświetlenie stosunku Popławskiego do Dmowskiego i ewolucji polskiej myśl narodowej, pozwolę sobie w części przytoczyć:

„Cały sens historyczny naszego ruchu narodowego na tem polega, że Popławski dał mu początek i wychował Dmowskiego. Dmowski wielokrotnie to stwierdzał (pisząc np. o Popławskim w 20-tą rocznicę jego śmierci), że jest uczniem Popławskiego. W dziele „Polityka polska i odbudowanie państwa“, dość zajrzeć do skorowidza, kilka razy o nim wspomina. Razem układali programy stron. i dla zaboru rosyjskiego i dla Galicji (1903), razem organizowali Ligę Narodową i do śmierci Popławskiego ją prowadzili.

Popławski był o 10 lat starszy od Dmowskiego i to historyk musi mieć na uwadze. Bo 10 lat w tych czasach szybkiego fermentowania myśli polskiej — to duży okres. Wszelako obaj ci ludzie, póki razem pracowali, tej różnicy wyczuwać nie mogli. Te odcienia ewolucyjne teraz dopiero historyk może rozeznać. Popławski miał w sobie więcej może pierwiastków romantycznych, Dmowski był już dzieckiem pozytywizmu, przytem przyrodnikiem... Dmowski potem razem z Popławskim dokonali ewolucji, przenosząc punkt ciężkości na wytwarzanie wogóle siły narodu trybem organicznej pracy organizacyjnej i wychowawczej, tak, aby od ruchawek naród mógł przejść do akcji politycznej w oparciu o swój autorytet narodu dojrzałego, uświadomionego, zdolnego nietylko do manifestacji swego bohaterstwa, ale też i do zwycięstwa. Myśli nowoczesnego Polaka, rzec można, to wspólny ich pogląd.

Umysł ich pracował w okresie przejściowym między poglądem romantycznym na politykę i pozytywnym (polityka realna); między poglądem historjozoficznym romantycznym, który traktował naród jako ofiarę męczeńską, rozbiory jako krzywdę niezawinioną, a skrajnym poglądem Bobrzyńskiego, że winę ponosi naród jako niezdolny do życia samodzielnego i skazany na życie pod cudzemi orłami. Stąd polityka rezygnacyjna i haniebny pogląd, że tytuły prawne Polski są przedawnione. Wielką ideą Popławskiego było wynalezienie wespół z Dmowskim i nowożytnym socjologiem Balickim nowej drogi, dzisiaj tak oczywistej, ale wówczas będącej wielkiem odkryciem i stworzyć siłę, nowożytny naród, czerpiący siłę z ludu i dopomnieć się o nieprzedawnione prawa. Tutaj się zeszło chłopomaństwo Popławskiego z przyrodniczym poglądem na siłę biologiczną Dmowskiego. Genjalnością pomysłu był lud, przedmiot marzeń w czasach romantycznych, a w te czasy już przedstawiający coraz realniejszą siłę... ekonomiczną i społeczno - polityczną: Popławski uzupełniał się Dmowskim. Miał wyobraźnię historyczną i formowanie narodu jako subjektu twórczego w historji było głównem zadaniem jego myśli; Dmowski sposobił się na polityka praktycznego, który tą siłą narodu pokieruje w grze światowej o sprawę polską. Tu była przewaga jego wyobraźni. Popławski był wychowawcą, w miarę pracy na gruncie galicyjskim rozpalał się do pracy organicznej nad ludem, myślał o propagandzie międzydzielnicowej, mając ciągle przed oczyma genezę historyczną Polski od jej kolebki na zachodzie. Rozkładał robotę na długie lata i przed śmiercią troskał się o to, że wypadki idą szybciej, niż rozwój moralny sił narodowych, gdy Dmowski już parł na robotę zewnętrzną (Duma, podróże). Był nieprzejednany wobec Rosji, a jednak gdy w Dumie wypadło złożyć memorjał, domagający się autonomji, redaktorem tego memorjału był sam Popławski (mam jego bruljon).

Niechże więc nikt nie przeciwstawia Popławskiego Dmowskiemu, **pracowali bowiem społem we wszystkich fazach.** Patrzyłem na to, pracując razem z Popławskim, przedtem w „Głosie“, a od roku 1902 w „Słowie Polskiem“.

Legendę o niezgodzie stworzyła wdowa (Felicja z Potockich) po roku 1926, gdy pod złym wpływem przerzuciła się do sanacji razem ze swoim synem Wiktorem... Za nimi poszedł Sadzewicz. Nie mieli innego sposobu wyszorowania odstępstwa, jak powołanie się na Popławskiego, któremu ciężką krzywdę przez to wyrządzili. Masonerja skwapliwie z tego skorzystała i ze złą wiarą to wmawia ludziom. Niema w tem nic prawdy...“

Tak brzmi list Zygmunta Wasilewskiego.

Jan Bielatowicz
(Kraków)

Z nowej poezji słowackiej

E. LUKACZ

Padłem za Słowację

Gorzka jest nasza dusza w męce,
Słodycz szaleju w sobie ma
I choć już pęta rozerwały ręce,
Słodycz szaleju zawsze trwa.

Wyście wmieszali napój drogi
Do morza gorzkości,
Krwią skropiliście duchów drogi
Bez lęku, litości.

I pola, zboża, góry skały
Osłodził napój ten —
Do serc się krople nie wlały,
Tam tkwi szaleju sen.
By się on zmienił w słodycz chleba,
W napoje nowych czasz,
Jeszcze raz wstaćby trzeba
I padnąć jeszcze raz.

MASZA HALAMOWA

Legenda

Od Gierlachu
Pan Bóg idzie
pod górą

Na kamieniu
Czekam Jego
z pokorą

Smutku ciężar
Złożę sobie
na ręce,

Gdy nadejdzie
Dań tę złożę
w udręce.

„Spojrzyj, Boże,
Na ten smutek
człowieka,

W serce chore
Od miłości
żal ściska!

Weźmij nazad
Dar swój dawny
do nieba,

Już na świecie
Ludziom serca
nie trzeba.“

Przełożył Jan Bielatowicz

Technika na usługach człowieka

Jednym z najważniejszych postulatów w przemyśle gastronomicznym jest uzyskanie możliwie najlepszych warunków higjenicznych przy możliwie najmniejszych kosztach. Ten postulat, oparty o zasadę gospodarczości, został całkowicie osiągnięty przez zastosowanie **kuchen gazowych.**



Z kuchni Bratniej Pomocy U. P.
Na pierwszym planie widać kuchnię gazową.

Kuchnia gazowa — to ostatni wyraz techniki i higjeny. W wielkich skupieniach ludzkich kuchnia gazowa gwarantuje szybkość obsługi i przedewszystkiem czystość przyrządzonych potraw. Personel kuchenny pracuje w doskonałych warunkach zdrowotnych.

W społeczeństwach na zachodzie, rozumiejących znaczenie higjeny i ceniących czas i jego wartość, **olbrzymie kuchnie gazowe są w powszechnym użytku.** W Stanach Zjednoczonych dzięki kuchniom gazowym wielkie zakłady gastronomiczne zdolne są obsłużyć rzesze turystów i miejscową ludność. Amerykanie zrozumieli, że nie można ludzi systematycznie zatruwać masą sadzy i różnych gazów, powstających przy spalaniu węgla.

Kuchnia gazowa — higjeniczna, praktyczna, nie wydzielająca kurzu, pyłu węglowego, sadzy i nadmiaru ciepła — **jest najdoskonalszym wzorem nowoczesnej kuchni.**

Kuchnie gazowe w większym stylu zademonstrowano w Poznaniu poraz pierwszy w okresie P. W. K. Dzięki rzeczowej propagandzie, prowadzonej ze strony Gazowni Miejskiej, która na polu popularyzacji kuchen gazowych położyła wprost nieocenione zasługi, służąc wszędzie niestrudzenie swemi wskazówkami, opartemi na doskonałej i gruntownej znajomości zagadnień nowoczesnych kuchen wraz z ich wewnętrznemi urządzeniami, kuchnie gazowe osiągnęły w Poznaniu doskonały rozwój.

Kuchnie gazowe zainstalowano w kilku większych zakładach gastronomicznych w Poznaniu, między innemi również w **Kuchni Akademickiej „Bratniej Pomocy“ S. S. S. U. P.** Kuchnia ta wydawała w okresie Powszechnej Wystawy Krajowej około 3 tys. obiadów. Tę olbrzymią ilość posiłków można było wydać jedynie dzięki zainstalowaniu kuchni gazowej, wyposażonej w wszelkie nowoczesne udogodnienia techniczne. Obecnie Kuchnia Akademicka „Bratniej Pomocy“ S. S S U. P. wydaje przeszło 1.000 obiadów.



Kotły w kuchni Bratniej Pomocy U. P.

Adres Redakcji: Poznań, Św. Marcin 40. Konto P. K. O. 201410 Adres Administracji: Poznań, św. Marcin 40.
PRZEDPŁATA (wraz z przesyłką) rocznie 6 zł. półrocznie 3 zł.
CENY OGŁOSZEŃ: cała strona — 240 zł, 1/2 strony — 130 zł. 1/3 strony — 90 zł. 1/4 strony — 70 zł. 1/8 strony — 40 zł. 1/10 strony — 30 zł.
Rękopisy nieczytelne, bez podpisu i adresu autora nie będą uwzględniane. Przedstawiciel Redakcji w Warszawie: Jan Bajkowski; w Krakowie: Jan Bielatowicz. Rękopisów się nie zwraca.
Redaktor naczelny i wydawca: Jan Wyganowski, Poznań, Kierownik adm. i redaktor odpow.: Stanisław Sieciechowicz, Poznań.
Czcionkami Drukarni Wydawniczej Fr. Krajna Sp. z o. o. Poznań, ul. Strzałowa 2a.